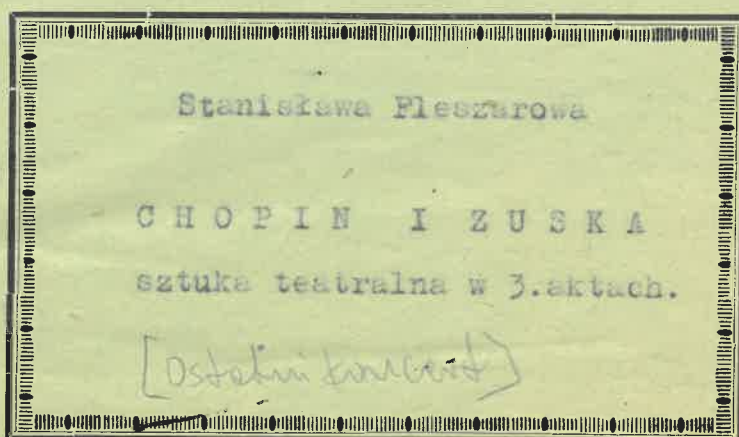




Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

AGTIF

Warszawa

T e l. 856-00

Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U.R.P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

Z. Sob.

Zróżka biograficzne

1. Relacje ustne córki Antoniego Kolberga,
p. S z a l i t o w e j zamieszkałej we Wrzeszczu-Gdańsku
przy ul. Grażyny 10.m.6.
 2. Dzieło Ferdynanda Hoesicka o Szopenie.
 3. Pamiętnik Karasowskiego
 4. Książka Adolfa Nowaczyńskiego p.t. "Młodość Chopina".
-

STRONA MUZYCZNA

A k t I.

Scena I.

Piosenka Zuski z motywów Fantazji A-dur na tematy z pieśni polskich.

Scena V.

Szopen "ćwicz" fragment Koncertu E-moll.

Scena XI.

Próba z Konstancją: - "Marzenie" i "Życzenie"
Walc Des-dur.

A k t II.

Scena XV.

Andante Spinato w tonie G-dur (wstęp do Wielkiego Poloneza Es-dur).

A k t III.

Scena XIII.

Fantazja A-dur na tematy z pieśni polskich - szczególnie z uwzględnieniem wątku piosenki Zuski ze sceny I-ej Aktu I-go.



O S O B Y :

Fryderyk Szopen - w wieku lat 20-tu.

Mikołaj Szopen - ojciec Fryderyka

Justyna Szopenowa - matka Fryderyka

Łódka - starsza siostra Fryderyka

Izja - młodsza siostra Fryderyka

Zuska - służąca Szopenów w wieku lat 25-30

Konstancja Gładkowska - córka burgrabiego
na Zamku Królewskim.

Wilek Kolberg - przyjaciel Szopena w wieku
lat 20-tu.

Antek Kolberg - przyjaciel Szopena w wieku
lat 17-tu.

Dominik Gorzaga Magnuszewski - przyjaciel Szopena
w wieku lat 23.

A K T I.

Scena przedstawia mieszkalny pokój Szopenów, umeblowany skromnie w charakterze t.zw.bawialni. W głębi po lewej stronie fortepian. Przez szerokie otwarte oszklone drzwi widoczny ganek, wychodzący na podwórze oficyny pałacu Krasińskich. Z ganku prowadzą schody na t.zw.górkę, gdzie miał swój pokój Frydrys Szopen. Po lewej stronie drzwi, prowadzące w głąb mieszkania, po prawej okna na ulicę.

S c e n a I.

Zuska

(Zuska siedzi na ganku i czyści buty - kilka par już wyczyszczonych stoi obok - śpiewa przy tym ludową piosenkę)

Oj, nie pójdę ja za mąż
da tego roku jeszcze.

Oj, cóż mnie za niewola,
da kiej mnie zaden nie chce!

Głos niewieści
z podwórza:

Będzie tam koniec z tym wydzieraniem...?
Słuchać już tego nie można!
(trzask zamykanego okna).

II głos z podwórza: Już znowu serenady od samego rana?

Hej! Zuska, przestańże do diabła!

Zuska

Aha! Właśnie... Jużci przestanę. Uszy se zatkajta, jak wam moje śpiewanie nie miłe.
(nuci) I tak dla was nie śpiewam. (śpiewa).

S c e n a II.

Zuska i Szopen.

(Szopen schodzi z "górk". Niezauważony przez Zuskę przystaje na schodach. Słucha. Schody skrzypią.- Zuska zauważa jego obecność.

Przestaje śpiewać, zrywa się)

Zuska

Zaraz daję śniadanie. Tylko te buty pani profesorowej i panienkom zanieś, bo się do kościoła spieszą) (wybiega)

S c e n a III.

Szopen

(przeciąga się, przeciera dłonią czoło)

Źle jakoś spałem. Sny miałem takie dziwne.

To nie sny nawet - majaczenie jakieś niedobre.

Może mam gorączkę? (dotyka szyi) Nie, chyba

nie. Co to było? Te dźwięki, te nuty - które

spocząć nie dały...? Uderzały mnie w oczy, jak jakiś czarny grad. Co to było? Żebym mógł sobie przypomnieć...

(podechodzi do fortepianu, gra kilka taktów, przestaje wnet zniechęcony)

Nie, to nie to. (chwyci się dłońmi za czoło)

- Boże! Żeby ten koncert... Żeby to już było po koncercie. A może to źle...? Może to

wszystko źle? Źle, że jadę? Może niczego tam

się nie nauczę? Nikt się na mnie nie pozna?

Co im taki polski grajek... Co im tam takie

polskie pieśni... Kto je zrozumie...? Przecież

one tylko dla mnie, tylko dla nas coś znaczą...

S c e n a I V .

Szopen i Zуска.

Zуска

(wchodzi ze śniadaniem na tacy)

Już wszyscy po śniadaniu. Tak się jakoś dzisiaj wczesnie pozrywali. Pan profesor to wiadomo - do Liceum. Pani profesorowa na 9-tą do Najśw. Marii Panny. Ale panienki - tak rano? Aż mi dziwno!

Szopen

(nie słucha, co Zуска mówi, zamyślony, nagle powoli i w zamyśleniu pyta)

Powiedz-no, Zуска, coś ty ty takię rano śpiewała?

Zуска

(z radością)

Słyszeliście paniczek? Słyszeliście? Prawda, że ładne?

Szopen

Skąd to znasz? Nigdy tego nie śpiewałaś?

Zуска

A bom się dopiero wczoraj nauczyła. Od gospodyni pani Hofmanowej. Ona spość Łowicza. Dla paniczka się nauczyłam. Myślę sobie, zaśpiewam, może usłyszysz, zechce poprzerabiać prześlicznie i powie, jak dawniej: powtórz, Zуска!

Szopen

(w zamyśleniu) Powtórz, Zуска!

Zуска

(śpiewa)

Oj, nie pójdę ja za mąż

da tego roku jesce.

Oj, coś mnie za niewola,

da kiej mnie żaden nie chce!

Szopen

Tak, jakby tu w Warszawie świeży wiatr od pola powiał...

- Zuska Prawda, paniczku? Aż się tak cikliwo na sercu
robi... Przyda się to na co paniczekowi ta piosen-
ka...?
- Szopen Zapomniałaś, że zawezze mi się twoje piosenki
przydawały?
- Zuska Nie zapomniałam, ino mi się tak zdawało, że
paniczek już nie pomni.
- Szopen Cóżes ty, Zuska? Na melancholię ci się zebrąto?
- Zuska Nie wiem, jak to się tak uczenie nazywa, ale
tak mi się coś widziało, że paniczek głupiej
Zuski słuchać już nie chce -
- Szopen Cóżes ty, Zuska?
- Zuska ... że terat ino ten Paganini -
- Szopen Paganini
- Zuska ... i Diaboli -
- Szopen Diabelli
- Zuska Wszystko jedno , tyle - że od diabła obaj
pochodzą.
- Szopen Tyle razy ci mówiłem, że Paganini to sławny
skrzypek, a Diabelli nuty we Wiedniu sztychuje
i żeby tak zechciał moje...
- Zuska Nuty to on może i sztychuje, ale w tyli świat
paniczka ciągnie to i pewnikiem z diabłem ma
coś wspólnego.
- Szopen No i widzisz, że z tobą rozmawiać nie można.
- Zuska Ano pewnie, pewnie.- Jeszcze niech paniczek
doda, że Zuska ciemna i głupia.
- Szopen (je, nie słuchając)

Zuska - - że na niczym się nie zna i nie nie rozumie -

Szopen (je, milozae)

Zuska ...ale pani Tańska-Hofmanowa "Wiązanie Helenki" m ni e dała! Podpisała pięknie "drogiej Zusce na pamiątkę spotkania pod latarnią" - i sama pod latarnią na Krakowskie przyniosła -

Szopen (je i nie zwraca na Zaskę uwagi)

Zuska ... ale pan profesor Brodziński "Wiesława"
z pięknym ofiarowaniem m n i e adresował -

Szopen (milczy)

Zuska (coraz natężyciej) - - ale Rinaldo Rinaldiniego tom od deski do deski przeczytała -

Szopen (odsuwając naczynie i powstając od stołu)

W tym cała bieda. W głowie ci się do cna pokręciło. Idę świeżyć na górkę. Jak przyjdą panowie Kolbergowie, albo pan Dominik, to mnie zwołaj. A... jak by panna Konstancja... to prowadź ją na górkę. Muszę z nią prześwieżyć kilka pieśni przed jutrzejszym koncertem.

(idzie na "górkę".

S c e n a V.

Zuska.

Zuska (sprząta ze stołu)

Akurat ci ją będę na górkę prowadził. Dużo tam przyjdzie z tego ćwiczenia. Tylko sąby do paniczka suszy (grymas). Z każdym to samo, żeby tylko spodnie nosił. A najwięcej to już za tym Bezobrazowem lata. Tfu! Adiutant

Wielkiego Księcia. Tylko żaden tak nie wierzy w to przysmianie, jak ten nieborak (ruch głowy ku "górcie").

(- słysząc dźwięki fortepianu - Zuska słucha). (Fragment koncertu E-mol).

Żeby to już raz z tym koncertem - Paniczek na nie się zamęczy. Piękna to rzecz takie granie, ale trochę to i skaramie boskie. Ani chwili spokoju. Siedzi w nim coś takiego i wierci, jak robak. Wszystko mu gra, i deszcz i wiatr i drzewa, nawet takie muchy zbieracznice, jak po szybach brzęczą. I wszystko do fortepianu go pcha, żeby to zagrać, żeby to w tych nutkach czarnych zatrzymać, bo jak przebrzmi to się zagubi, zatraci i gdzie to potem takich szumów i dźwięków po świecie drugi raz szukać - A ot - i panowie Kolbergi.

S c e n a VI.

Zuska - wchodzi Wiliś i Antek Kolbergowie.

Wiliś Jak się masz, Zuska?

Zuska Pięknie witam paniczów.

Antek (rozkłada, przypartą do ściany stalugę)
Chciałbym dziś trochę Frycka pomalować.

Wiliś Słyszysz przecież, że gra.

Antek Pewnie wnet przestanie. Dawno panicz grać zaczął?

Zuska Ino co poszedł na górkę. Ale przykaszak, żebym go zaraz zawołała, jak panicze przyjdą.

(chce iść na górkę)

- Wiluś Poczekaj, Zuska, nie trzeba mu przeszkadzać.
Niech trochę poświci. Panienki są?
- Zuska A gdzie tam, wyszły razem z panią profesorową.
- Wiluś (do Antka) Pewnie poszły do Glücksberga, Brze-
ziny i Sennewalda dowiedzieć się ile biletów
na koncert^{cały} sprzedano.
- Antek Bardzo boję się o Frycka. Ciężko zniósłby taką
porażkę. A i wyjazd zagranicę trzeba by wtedy
odłożyć.
- Zuska Więc jakby się koncert nie udał, to by paniczek
nie pojechał?
- Antek Rozumie się. Za co?
- Zuska (z żalem) Uda się, uda... Co by się miał
nie udać. Ktoby to nie chciał posłuchać, jak
paniczek gra...
- Wiluś Posmutniałaś czegoś, Zuska.
- Zuska E, zdaje się paniczowi.
- Wiluś Wcale mi się nie zdaje. A w ogóle od pewnego
czasu poznać cię nie można. Nie służy ci to
mieszkanie u Krasińskich. W Kazimierzowskim
wyglądałaś, jak łania. Nie mówiąc już o tych
czasach zanim przesłaś od nas do Szopenów.
Wspominasz czasem? Zle ci chyba u nas nie było?
- Zuska Co mi miało być źle? (kaszle)
- Antek A wolałaś iść do Szopenów. Frydrysowe granie
tak cię wzięło. Co rusz latałaś pod drzewi
podskukiwać.
- Zuska Nie ja jedna. Niech sobie panieze wspomną.
Wszystcyście latali, zanim was paniczek ~~zaczęł~~
zapraszać zaczął.

- Wiluś O, dobrze to pamiętam. Słuchaliśmy na dole pilnie, kiedy Frydryś grać zaczął - od razu niby to z wizytą, niby to po kasiątkę...
- Antek A nasz Oskarek wtedy w bek. Nie chcieliśmy go brać ze sobą, bo był za mały. Póty płakał w domu, aż go na schody wypuszczono, wdrapywał się za nami na górę i skrobał w drzwi, jak pisek piesek, żeby go wpuścić.
- Zuska A paniczek - wspomnę, bo już wtedy u państwa Szopenów była - mówił: otwórz, Zuska, to Oskarek przyszedł na muzyczkę i w drzwi skrabie.
- Wiluś A pamiętasz, Zuska, jak to pojechaliśmy którejś niedzieli wozami do Wilanowa? Pozwiliśmy się bawić na łąkę. Panicz Frycek, Antek i ja. Frydryś znalazł w trawie obręcz. Licho wie, skąd się tam znalazła. Nie wiem, jak się to stało, dość, że Frydryś wsadził ją Antkowi na szyję. Weszła lekko...
- Antek Diabli tam lekko -
- Wiluś ... ale zdjąć ani rusz się nie dała. Próbowaliśmy na różne sposoby. Małośmy Antkowi uszu nie oberwali.
- Antek Do śmierci tego nie zapomnę.
- Zuska Oj, pamiętam. Płacz było co nie miara. Aż trzeba było kowala we wsi szukać, żeby panicza od tej obręczy uwolnić. A trudno było, bo to niedziela - gdzie tam jaki kowal przy kuźni siedzi w taki piękny czas. Mało brakowało, a były by się obydwie panie profesorowe do cna

ze sobą pokłóciły. Ale potem było śmiechu,
o Jezu! (śmieją-się)

S c e n a VII.

Ci sami i Szopen.

Szopen (schodzi z górki)

Cóż tak wesoło? Jak się macie! A, proszę,
żeby Zuska dała mi znać, jak przyjdziecie.

Wiluś Nie chcieliśmy ci przeszkadzać. Zresztą - Zuska
zabawiała nas ślicznie konwersacją.

Szopen Zuscie w to graj.

Antek Wspominaliśmy tę wycieczkę do Wilanowa, kiedy
mi to obręcz na szyję wsadziliś. Pamiętasz?...

Szopen Co nie mam pamiętać. Małom to wtedy za uszy
uszy dostał od matuli - (do Zuski) Panna
Konstancja nie przychodziła?...

Zuska Jakby przyszła, to by była.

(wychodzi)

S c e n a VIII.

Szopen, Kolbergowie.

Szopen Obiecałem Konstancji, że z nią trochę poświęcę.
Ma wielką treść przed koncertem.

Wiluś Tylko Konstancja...?

Szopen Ja nieswój się jakiś czuję.

Antek Tremulka, mój drogi. Trzeba ci tego było?

Szopen Solidaryzujesz się, jak widać, z Zuską. Ona
też nie chce, żebym jechał.

Wilek

Nie słuchaj Antka. Chciałby cię zatrzymać, bo portretu twego przed wyjazdem nie skończy. Ale i on, jak każdy myślący człowiek musi przyznać, że nie masz co już w kraju siedzieć. Zamrujesz się tutaj, zasklepisz w sobie, kroku naprzód nie pójdziesz. Kto cię tu oceni? Mostowski i Karscy? Poczekaaj, jak to tam było w tym piśmie?...

Szopen

(wyjmuje z kieszeni na piersiach kartkę urzędowego papieru)

Hasz, przeczytaj sobie. -

Wilek
(czyta)

W Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych
i Policji w Warszawie, dn. 1. maja 1829.

Udzielone sobie w komunikacie przełożenie
J.W. Ministra Prezydującego w Komisji Królewskiej
Rządzącej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dn. 14. kwietnia r.b. w przedmiocie
zapewnienia synowi profesora Chopin po z. 5
corocznie w celu wojażowania za granicą przez
lat dwa i udoskonalenia talentu grania na fortepianie, którym się odznacza, Komisja Rządowa
Spraw Wewnętrznych i Policji ma honor zwrócić
z uwagą, iż nie może dzielić zdania, ażeby
fundusze publiczne były przeznaczone na zachęcanie tego rodzaju artystów .

Minister Prezydujący T. Mostowski

Sekretarz Jeneralny A. Karski"

Z tego widać, jak bardzo kochani rodzacy cię
cenią. -

- Antek Dowiedziałem się od kancelisty z komisji, że najpierw napisano: fundusze publiczne nie mogą być marnowane, dopiero potem się zreflektowali i poprawili na przeznaczone.
- Szopen Byłbym wolał pierwsze brzmienie. Jaśniejsze. (chowa papier).
- Wiluś Nosisz to zawsze przy sobie?
- Szopen Abym nie zapomniał -
- Antek Ś...coś winien krajowi?...
- Szopen Nie to miałem na myśli. Zresztą - czy kraj to o n i ? Francja to Napoleon? Rosja to car?
- Wiluś Odkąd chodzącie do Cafe Brzezińska w polityce niesłychane poczyniłeś postępy.
- Antek Nie ironizuj, Wilek, bo ci z tym bardzo nie do twarzy.
- Szopen Gdybym wyobrażenie o kraju łączył z nimi, nie jechałbym z takim żalem.
- Wiluś Ale ty myślisz o pannie Konstancji i dlatego serce ci pęka.
- Antek Słuchaj, Wilek, jesteś wstrętny kpiarz. W takiej chwili...
- Szopen Daj mu spokój, Antek. Potrzeba mi właśnie beztroskiej, wesołej rozmowy. Nie chcę myśleć o tym, że jadę...
- (Zuska podsłuchuje za drzwiami na ganuku. Widząc, że jest zauważona znika)
- Wilek O, Zuska podsłuchuje.
- Szopen Zdarza się jej to teraz bardzo często. Okrutnie ciekawa.

- Antek Zdaje mi się, że... nie wszystkiego jest ciekawa.
- Szopen Masz rację, podsłuchuje tylko wtedy, gdy mowa o moim wyjeździe. Bardzo z niego niezadowolona.
- Wiluś Dlaczego?
- Szopen Bóg raczy wiedzieć. (przedrzeźnia Zuskę)
 Że w tyli świat i sam. Jeździłem już przecież do Wiednia, Drezna i Berlina - i nigdy komedii takich nie wyprawiała. I pozatem - nie sam jadę, bo z Tytusem Wojciechowskim w Kaliszu się spotykam, będzie mi przez cały czas towarzyszył. Pewnie, że nikt tam o mnie nie będzie dbał, jak tutaj. Ale to może i lepiej, rozpleściłem się, jak baba.
- Wiluś Wiesz co? Zabierz Zuskę ze sobą. Wzbudziś w Paryżu sensację.
- Szopen O, tego jestem pewien. Swoją drogą wiele jej zawdzięczam. Za szorstki jestem dla niej. Ale bo też nieznośna zrobiła się ostatnio.
- Antek Wy sobie gadajcie, a ja chociaż kilka szkiców zrobię. Usiądź tu, Frycek. Twarz więcej do góry. Trzymaj się swobodnie.
- Wilek A wiesz, że Zuska bardzo zmizerniała. Wprost poznać jej nie można. Kaszle. Tylko oczy się jeszcze po dawnemu świecą.
- Szopen To od tego nocnego czytania. Oszalała zupełnie.
- Wiluś Jakie znów nocne czytanie? Co ty gadasz?
- Szopen To ty nie nie wiesz? Uprosiła Ludkę i Izię, żeby nauczyły ją czytać. Piękna idea - wiesz,

jakie są siostrule. Zabrały się do tego z całym zapakem.

Wiluś

I nauczyły?

Szopen

Nauczyły. Zusia bardzo pojętna - i wiesz, jakby ogień jakiś w niej płonął. Chciała-by pojąć, chciałyby ogarnąć wszystko, co się tutaj między nami mówi, a czego ona zrozumieć nie może.

W tym całe jej nieszczęście. Może to większa dla niej krzywda, niż dobrodziejstwo, to czytanie?

W domu wstydzi się czytać, bo się z niej Katarzyna w kuchni śmieje. Idzie więc w nocy pod latarnię nią na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Berga - i tam czyta. Już ją podobno całe miasto z tego zna.

Wiluś

Patrzenie, a my najbliżsi nie o tym nie wiemy.

Szopen

Bardzo jest z tego dumna. Dziś rano mi przypomniała, że jej pani Tańska-Hofmanowa swoją książkę ofiarowała, a prof. Brodziński także.

Wiluś

Proszę, nasz ojciec ten dar za wielki zaszczyt sobie poczytywał.

Szopen

Jest więc nasza Zusia nie byle jaką osobistością. Trzeba do niej z wielkim uszanowaniem.
(wykonuje ukłon).

Antek

Jakże ja mam rysować, kiedy się wiercisz.

Wiluś

Będziesz miał przynajmniej na co złożyć, jak ci się podobieństwo nie uda.

Antek

Pewnie, że łatwiej rysować mapy, niż portrety. Ja ci taki twój plan ulic w pół godziny zrobię. Wielka mi sztuka! Tu Krakowskie Przedmieście, a tu Nowy Świat. Wszystko cyrklem można

odmierzyć. A spróbuj cyrklem odmierzyć Fryckowe ucho, albo nos.-

Szopen (żartem) Ja was bardzo proszę, zostawcie mój nos i moje uszy w spokoju. Nos mam z garbem, jak u wielbłąda, a uszy jak u nietoperza. Małom to się namęczył, żeby tak nie odstawały. Z pięć lat temu Zuska mi je co noc rącznikiem przewiązywała. Nic nie pomogło.

(Śmieją się)

Antek Wszystkie te mankamenty na portrecie usuniemy. Chcesz? Zrzęzięxięxię Zrobię cię tak pociągającym, jak... jak panna Konstancja.

Wiluś Boska Konstancja.

Szopen Uwzięliście się dzisiaj, aby mi dokuczać.-

Wiluś Albo to Konstancję dokuczyć można?... A, są siostrule.

S c e n a I X .

Ci sami, Ludka i Izia.

Ludka Dzieńdobry (do Kolbergów) Dobrze, że przyszliście. Dziś Frydrysia nie można zostawić samego (całuje Szopena)

Szopen Nie przesadzaj, siostruniu. Za będko mnie rozpieszczacie. Ale cóż to za ranne spacerzy? Chodźcie, za przykładem mamy ks.Cybulskiego przy mszy rannej adorować?

Izia A fe, Frydryś, widział kto coś takiego - ks.Cybulskiego toś ty najbardziej powinien adorować.

Wiluś A to dlaczego?

Ludka Bo pierwszy na Frycku się poznał.
 Szopen (żartobliwie) O, przepraszam, pierwsza to się
 na mnie poznała Zuska. (wszyscy śmieją się)
 Tak, pierwsza Zuska.
 Antek (od portretu) ... i Kolbergi, najbliższe
 sąsiady.
 (śmieją się)

S c e n a X.

Ci esmi i Konstancja.
 Konstancja (wchodzi - bardzo piękna i strojna)
 Dzień dobry! (do panien) Widziałam was na
 ulicy. Kiwałam nawet do was ręką -
 Ludka Wybacz, moja droga. Dziś taki ruch na wieście,
 musiałyśmy cię nie zauważyć.
 Wiluś (uszczypliwie) Jak można nie zauważyć
 Konstancji?
 Konstancja (przymilnie Pochlebca.
 Szopen (ohmurnie) Pójdziemy ćwiczyć.
 Izia Pozwól jej odetchnąć.
 Konstancja Tak, muszę chwilę odpocząć - biegłam tak
 szybko...
 Wiluś Czy kto gonił?
 Konstancja Ej, coś znowu? (przechadza się, staje koło okna)
 Na ulicy dziś tyle oficerów Księcia,
 Wiluś Pannom w to graj -
 Ludka Nie wszystkim, mój - drogi.
 Szopen Wiluś żartuje, Ludko, a ty nie umiesz się na
 tym poznać.

- Ludka Ja też żartuję, a ty nie umiesz się na tym poznać
- Wiluś Rzeczywiście, carskich oficerów masa się kręci,
ale wątpię, żeby za pannami się oglądali.
Kogo innego wypatrują.
- Antek Coraz więcej mundurowych sprowadza Wielki
Księżę.
- Ludka Beczka z prochem odkryta - teraz tylko lont
zapalić.
- Konst. Nie mówcie przy mnie o takich strasznych
sprawach. To dobre dla panów w traktierni.
Dzisiaj chcę myśleć o samych przyjemnych rzeczach
żeby jutro ładnie wyglądać. (przykilknie) Jutro
nasz koncert, Fryderyku.
- Wiluś (na stronie) Dobrze, że powiedziała nasz,
a nie mój.- Mogła o Frycku do cna zapomnieć.
- Konst. Aha, byłabym zapomniała ci powiedzieć. Mówiono
dzisiaj w Zamku, że Wielki Księżę czuje żal do
ciebie, żeś go osobiście na koncert nie zaprosił.
- Ludka Wielki to zaszczyt, że sobie przypomniał
o chudopachołku.
- Szopen Baj pokój, Ludka, Konstanty zawsze wiele
mi okazywał przychylności.
- Ludka Boś go bawił. Wołał cię na pokoje, jak salonowe-
go pleska.
- Wszyscy Ludka!
- Ludka A, bo nie prawda? Ale się niczego od niego nie
spodziewaj. Dobrze jest strzeżony przez księżne
i hrabiny - nie przypadniesz mu za bardzo do
serca. Mógłby ktoś inny kaski stracić -

Szopen Jesteś dzisiaj bardzo ostra, Ludka.
 Ludka Bo mam oczy otwarte i widzę.
 Konst. My też nie mamy zamkniętych.
 Ludka Ale czego innego widać wypatrują.
 Antek No i na nic moje malowanie. Frycek skrzywiony,
 jakby mu kto chrapaszczczy za kołnierz nasypał.
 Konst. (tylko do Szopena) Ktoś bliski Belwederu mi
 mówił, że hrabina Mariolles ma dziś przyjechać
 po ciebie i zabrać cię do Księcia.
 Ludka (ostro) Nie pojedzie.
 Wiluś Wstrętna baba!
 Szopen Kto ?
 Wiluś Ma się rozumieć, że - hrabina.
 Szopen Ja myślę, że nie należałoby obrażać Wielkiego
 Księcia.

(Zuska podsłuchuje)

~~Szopen Ja myślałem, że nie należałoby obrażać Wielkiego~~
 Ludka Jak chcesz, to jedź. Ale przedtem nie zapomnij
 do więzienia u Karmelitów wstąpić i Łukasieśkie
 na koncert zaprosić, może mu Wielki Księżę na
 ten raz urlop udzieli.-
 Szopen Chodźmy, Konstancjo, mieliśmy pieśni twoje
 prześwicyć.

(wychodzą, podsłuchująca Zuska odskakuje
 od drzwi)

S c e n a XI.

Antek Frydrysiowi było bardzo przykro.
 Ludka Taka lekcja mu się przyda. Wiecie, jak go kocham
 i nie chciałabym, żeby czuł żal do mnie - ale

czasem trzeba właśnie takiej rozmowy. Konstancja ma na niego duży wpływ - no i papa nasz też Romanowych adoruje.

(słysząc tony fortepianu i śpiew Konstancji)

Wiluś

Zostawmy już to wszystko, powiedzcie lepiej co z biletami?

Izja

Nic dobrego?

Antek

No, mówcie prędzej.

Ludka

Wyobraźcie sobie, że gdyby nie starozakonni, to by pewnie koncert Frydrysia w ogóle do skutku nie doszedł.

Wiluś

Żartujesz.

Ludka

Akurat mi teraz żarty w głowie. Byłyśmy z Izją u Glücsberga, Brzeziny i Sennewalda, oglądałyśmy dokładną listę. Chwalić Boga jest o wiele lepiej niż wczoraj, bo wczoraj to było całkiem mizernie. Teraz przynajmniej już się wie, że ^{nie} będą świecić pustkami.

Antek

Jestem pewien, że jutro będą tłumy. U nas tak zawsze, wszystko na ostatnią chwilę. Po co wcześniej kupować bilety? Jeszcze przed koncertem może wypaść koniec świata...

Izja

Z tym by też wielkiej przesady nie było. Na mieście coś się dzieje. Patrole wzmocnione. Przebakują o jakichś rewizjach i aresztowaniach

(Na ganku ukazuje się Zuzka, siada na schodach prowadzących na górkę, niby to ceruje pończochy, ale całą jej uwagę skupia śpiew Konstancji. Co chwilę wzrusza ramionami z dezaprobatą).

Włus Myślisz, że to nie jest bez wpływu na sprzedaż biletów? Tylko starozakonni, jak zawsze wierni Frydrysiowi i nic ich od pójścia na koncert nie odstraszy, Swoją drogą dziwny naród. Handel, cyfry, brząk monet - a takie przy tym upodobanie taka czułość do sztuk pięknych. Nie grał nigdy Frydryś przed starym Fraenklem, jak grał przed Radziwiłłem, czy innymi - Ale jestem pewny, że gdyby tak Fraenklowi jedno słówko szepnąć - już Frydryś dawno był za granicą i u najlepszych profesorów się ukształcał. Żeby tylko Fraenkł miał pewność, że przyjmie - za wielki by to sobie poczytywał zaszczyt.

Ludka Szopenowie nigdy o łaskę niczyją nie dbali.

Włus Lepiej o stypendia publiczne prosić i takie miłe response otrzymywać?

Antek Przestań, Włus, Cóż z takiego gadania przyjdzie? Koncert pięknie się uda, Frydryś sam sobie na wyjazd zarobi.

(Śpiew Konstancji i tony fortepianu milkną.
Zuska przestaje cerować, nadśłuchuje z niepokojem
To samo Ludka i Izia)

Ludka Skończyli?

Włus (figlarnie) Mała chwila wytchnienia.

Izia Nut pewnie szukają.

Włus Musiały się bardzo zawieruszyć. (zrywa się)
Może pomóc im szukać?

Ludka Daj spokój, Frycek nie lubi, gdy mu się przeszkadza.-

- Wiluś Wyobrażam sobie.
- (znów słycać tony fortepianu i śpiew
Konstancji)
- Ludka A najbardziej jest przykre to, że nie dopisali
na koncert^{ów} ci, na których Frydrysiowi naj-
bardziej zależy. Nikogo z zaprzyjaźnionych.
Tylko Tytus Woyciechowski zamówił dla siebie
i swoich miejsca. Nie mówiąc już o "możnych"
- Ani Czetwertyńscy, ani Radziwiłłowie.
- Antek No, tym to najaniej bym się martwił. Czekają
pewnie na osobne zaproszenie. Na koncert panny
Sonntag, czy Paganiniego to by setki kilometrów
przyjechali.
- Ludka Pan sędzia Borakowski już trzy dni temu bileta
zamówił. Ma się rozumieć dla całej rodziny.
- Antek Dominik miał tu być dzisiaj.
- Wiluś Może go muza nawiedziła i pisze?
- Izia Przyjdzie napewno, bo obiecał wyciągnąć Fryka
do Brzezińskiej na kawę.
- Wiluś To mu dobrze zrobi. Jeśli zostanie w domu, będzie
ćwiczył przez cały dzień i jutro z sił opadnie.
- Ludka Teraz mu jeszcze ta próba z Konstancją potrzebna
 (tony fortepianu i śpiew milknie)
- Wiluś No, nie przemęcza się znów tak bardzo.-
- Ludka Może skończyli?
- (Zuska przestaje cerować i spogląda na drzwi
górkę)
- Izia Nie schodzą -

- Antek Przestańcież, u licha! Strzyżycie uszami w stronę górki, aż wstyd. A i Zuska mogłaby znaleźć sobie inne miejsce do cerowania.
- Zuska (podchodzi) O - a paniczowi, co do tego? Od trzech lat tutaj ceruję podczochy.
- Ludka Czy to cerowanie to teraz najpilniejsze? Matula kazała?
- Zuska Sama wiem, co najpilniejsze. Ma to z dziurami na piętach w tyli świat jechać? Żeby go sobie palcami w tym Paryżu pokazywali?...
- (skrychać tony fortepianu - walc Des-dur).
- Zuska (do Ludki) Skysza panienka? Zawsze to dla niej gra...
- Wiluś Już mówiłem, że najlepiej by było, gdyby Frydrys Zuskę ze sobą zabrał.
- Ludka A żebyś wiedział, że tak. Dopiero wtedy możnaby być o niego spokojnym. Pilnowałaby, żeby zjadł i ubrał się, jak należy.
- Zuska (zbliża się) Myśli panienka naprawdę, że ja... mogłabym z paniczkiem...?
- Ludka (śmieje się) Widzisz Zuska, jak łatwo we wszystko wiersysz. Paniczek musi jutro koncert dawać, żeby na swoją podróż zarobić. A wiesz, ile by to kosztowało, we dwie osoby?
- Zuska Ja na siebie zarobię -
- Ludka O, jakim to sposobem?
- Zuska Co to? Ręców nie mam?
- Izia Fe, kto to mówi "ręców"? Panna, co panią Hofmanową czyta?

- Zuska Dobrze mówię. Rękami to się kwiatki zrywa, jedwabie haftuje, kawusię w cieniutkich filiżanki nalewa. A rękami to się szoruje i pierze - i tak to ja będę w tym jakimś Paryżu harować, żeby tylko z paniczkiem być i nim się opiekować.
- Ludka (wzruszona obejmuje Zuskę) Złote u ciebie serce, Zuska, wszyscy o tym wiemy. Ale w Paryżu, w tyłim świecie - jak mówisz - nie tak znów łatwo na chleb zarobić. Nie tam po tobie. Pojeździe Brydryś sam.
- Zuska A bo to tak naprawdę musi jechać? Bo mu tu źle? Chucha się to na to, jak na kuroze - ale mu widać ta czułość nie smakuje. Nie.
- Wiluś Skyszałś przecież, że panicz musi jechać, żeby za granicą dać się poznać, żeby się jeszcze czego nauczyć,-
- Zuska E, bo mu tam uczenie jeszcze potrzebne... Nie pięknie to gra?
- Wiluś Dla nas pięknie, ale są tacy, co się na tym lepiej znają i mówią, że panicz mógłby się jeszcze ukształcić. Pan Elsner...
- Zuska Co tam pan Elsner wie - że do tej jakiejś łoży na Lesznie, jak nie obrażając Pana Boga nasz pan profesor lata - to już taki mądry? A ja mówię, że wszyscy ino na zgubę mu życzą i nie z tego dobrego nie wyjdzie. A chciał ks. Cybulski żeby paniczek jak ten Cherub...
- Ludka Cherubini...

Zuska A co tam, wszystko jedno,... za organistę był
i w kościele te... ora...

Łudka Oratoria -

Zuska Niech tam będzie - wygrywał. I ludziom by się
podobalo i Panu Bogu byłoby przyjemnie.

Łudka Kiedy widzisz, Zuska, naprawdę nic nie rozumiesz

Zuska Wiem, wiem,- na pamięć mogę dokończyć: Zuska
ciemna i głupia - Niech tam i tak zostanie.
Nie stoję o to - ale sami zobaczycie, kto praw-
dę mówi.

(odchodzi na schody urażona, kaszląc)

Wiluś Trzeba by nam do domu, Antoni.

Antek Poczekaj, myślałem choć dziś kilka kresek
jeszcze zrobić. (wskazuje na portret)

Wiluś I tak nie z tego nie będzie. Nie dasz rady
skończyć przed wyjazdem.

Izisa (staje przed portretem)

 A wiesz, że już podobny.-

Antek E, gdzie tam, to zaledwie szkic.

 (Ludka i Wiluś zbliżają się do stalug)

S c e n a XII.

Oi sami - wchodzi Dominik.

Dominik Moje naj^Witsze. Cóż to? Amfiona nie ma?

 (nadekuchuje) Gwizdy?

Wiluś I nie sam.

Dominik Z Konstancją?...

Zuska (zrywa się ze schodów) Panieczek przykazywał,
żeby mu dać znać jak przyjdzie pan Dominik.

Dominik Nie przeszkadzajcie mu, proszę - poczekam.

Ludka Istotnie, Frydryś prosił, żeby mu powiedzieć.
Idź, Zuska, zapukaj.

(Zuska wchodzi po schodach i puka do drzwi
"górk". Tony milkną, Szopen uchyla drzwi)

Zuska Pan Dominik przyszedł.

Szopen Jak się masz, kochany - Nie gniewaj się -
za chwileczkę kończymy.

Dominik Nie przeszkadzaj sobie.

(Zuska schodzi zawiedzona)

Dominik No i co słyszeć z biletami?

Ludka Nie wesoło.

Dominik Pewnie przesadzacie.

Ludka Nikogo z bliskich.

Dominik A pan sędzia Borakowski, mój dziadek z całą
familiją - to co?

Izia Wy jedni.

Dominik Poczekaście, jutro będzie taki tłok, że się
szpilki nie da wsadzić. Ja się o co innego
boję.-

Ludka O co?

Wiluś O Frycka?

Dominik Też wymyślicieś. O Frycka bać się nie trzeba.
Stracha ma jak zawsze przed występem, ale na
scenie go odleci. O Konstancję się boję...

Izia Cwiozy przecież z Fryckiem.

Dominik Co jej tam cwiezenie pomoże. To już nie o to
nawet chodzi, jak zaśpiewa. Ona się do tego nie
nadaje.

Zuska (podśluchując) Dawno mówiłam.-

Ludka Cicho bądź, Zuska.

Dominik Ona się do tego nie nadaje. Szopen i Gładkowska. Nawet brzmi jakoś niefortunnie. Ona by - wiecie - (mruży oko do chłopców) lepiej tańczyła, jak śpiewała... raz... (tańczy)

Ludka (wstając) Pewnie matula z kościoła wróciła i nas szuka - Chodź, Izia.

Dominik Wystraszyłem panię uszka?

Ludka E, skądże...? Tylko na nas już czas, do obiadu trzeba pomóc. Wy sobie rozmawiajcie.-

S c e n a XIII.

Antek Wypłoszyłeś je. Zawsześ w gąbie za prędko.

Dominik Nie znowu takiego nie powiedziałem. Że ta (ruch głową ku górze) dobrzeby tańczyła na scenie...? One to samo o niej myślą, tylko ci się żadna do tego nie przyzna. Taka babka pruderia. Zresztą - dobrze, że poszły. Mam ochotę psioczyć. Jestem wściekły.

Wiluś Na co? Na kogo?

Dominik Jeszcze się pytasz. Potrzebna ona na tym koncercie, jak dziura w moście. Frycek zweriował zupełnie.

Wiluś Cóż chcesz, oczyma do niego przewraca.-

Zuska Zęby suszy (grymas)

Dominik Bravo, Zuska, Akurat tak samo (do chłopców) Nie może się poznać na tym, że tylko po-to go bałamuci, żeby przy nim karierę zrobić. A z Bezobrazowem powozami się rozbija. Burgrabianka!

- Antek Tylko już nie Fryckowi nie mówcie, błagam was. Niech się nie denerwuje przed koncertem.
- Dominik Uspokój się, nikt mu nic nie będzie mówił. Co to by zresztą pomogło? Afisze rozklejone: Szopen i Gładkowska! (chwila)
- Antek Bo to z miłością zawsze tak - zmartwienie...
- Dominik E, gdzie tam.- Tylko trzeba umieć się kochać. I wiedzieć w kim.
- Wilek Może zdradzisz nam tę tajemnicę.
(Zuska strzyże uszami)
- Dominik Bo widzicie, kobiety dzielą się na damy i kobietki. I tak je trzeba traktować. Damą, jak damą - kobietką, jak kobietką. Niektóre damy lubią być traktowane, jak kobietki. To nawet ma pewien smak. Ale nie można nigdy traktować kobietki, jak damą, a Frydryś...
- Antek A Frydryś...?
- Wilek Baran jesteś.
- Dominik Ja, bo wolę zawsze kobietki. Z damami - ile zachodu? Ile kwiatów, biletów do teatru i to tylko - pożałuj Boże - na poważny repertuar, ile pudełek pomadek.- Trudny początek, ale koniec jeszcze trudniejszy. Spróbuj zerwać z damą.- Jak nawiążesz romans, to - psiaakrew - na całe życie. A kobietki? Co za lekkość? Co za czar? Wszystkie się cieszą, za wszystko umieją być wdzięczne.

Zuska (podsłuchując)
 Nic nie rozumiem.
 Wiluś Jeszcze by tego brakowało, żebyś rozumiała.

S c e n a XIV.

Ci sami - Szopen i Konstancja.
 (z górki schodzi Szopen i Konstancja)
 Dominik Witam burgrabiankę.
 Konst. ~~Żak to zakurkszakurksak?~~ Cóż tak uroczyście?
 Dominik Z należytym szacunkiem.
 Wiluś No, jak tam próba?
 Szopen Jak najładniej.
 Konst. (przymilnie) Ja tyle przy Fryderyku korzystam.
 Takie trafne ma uwagi.
 Dominik Mieliszmy iść do Brzezińskiej.
 Konst. A pfe, w Cafe tyle dymu. Na gardło szkodzi...
 Wiluś My nie śpiewamy.
 Dominik Odprowadzimy Konstancję, a potem pójdziemy
 na Kozią do Brzezińskiej.
 Antek Trzeba się z siostrulami poćwiczyć.
 Konst. One takie przejęte tym naszym koncertem!
 (wychodzą wszyscy - prócz Szopena i Zuski
 - drzwiami na lewo)

S c e n a XV.

Zuska (na chwilę znika i wraca z paltotem i szalem)
 Paniczek wychodzi, a na dworze wiatr. Trzeba
 wziąć paltot i szalik.
 Szopen Gorąco mi będzie.

Zuska Lepiej, żeby było gorąco, niż potem po pana doktora Malcza biegać, bańki stawiać i kaszlać całymi tygodniami.

Szopen Ty sama kaszlesz.

Zuska Ja... Co tam ja...?

Szopen (po chwili) Słuchaj, Zuska, jakby tu po mnie przyjechała ta... ta hrabina z Belwederu, to... powiesz, że mnie nie ma... I... że nie wiadomo, kiedy wrócę. Rozumiesz?

Zuska Rozumiem, proszę paniczka. Dobrze rozumiem.

S c e n a XVI.

(wracają Konstancja, Kolbergowie i Dominik).

Dominik Idziemy?

Szopen Idziemy.

Antek Do widzenia, Zuska.

S c e n a XVII.

Zuska (wraca na swoje miejsce i zabiera się do czerowania) Kto mu tam pończochy poceruje, kto będzie pilnował, żeby bez paltota i szala nie wyhodzik? Kto mu tam polską piosenkę zaśpiewa? Jak mu to się podobają te piosenki, co ją rano śpiewała...

(śpiewa)

Co to? Czy mi się zdawało? Czy to powóz zajęchał? (podbiega do okna) O, jest pani hrabina. Z karety się gramoli... Że się to też w tych falbanach nie zaplącze. Nie trzeba wykazywać, nie. (otwiera okno i wychyla się)

Zuska Paniczka nie ma !

Głos z za sceny po franc.: Co ona mówi?

Zuska (głośniej)

Paniczka Szopena nie ma! I nie wiadomo,
kiedy wróci. Tak, nie wiadomo, kiedy wróci.

K u r t y n a

A K T II-gi.

S c e n a I.

Ten sam pokój Szopenów. Dzień po koncercie. Zebrana przy stole zarzuconym gazetami cała rodzina Szopenów: matka - pani Justyna, ojciec - pan Mikołaj, Ludka i Izia. Zoska krząta się po pokoju.

- p.Mikołaj (z niepokojem) W Dzienniku Powszechnym ani słowa. (przegląda gazetę)
- Ludka Niemożliwe.
- p.Mikołaj Sama zobacz. (podaje gazetę)
- p.Justyna W Gazecie Warszawskiej to samo.
- Szopen Nie, tego zrozumieć nie sposób. Przecież był redaktor na koncercie, sam mu posłałem bilet. Może nieuważnie szukacie, czasem przeoczyć można.
- p.Justyna Przejrzałam od deski do deski. Przecież w wiadomościach z bruku nie umieszczają sprawozdań z koncertu.
- p.Mikołaj Wprost wierzyć się nie chce. Dziennik Powszechny i Gazeta Warszawska tak zawsze przychylnie były Frydrysiowi.
- Szopen (gorzko) Może im się już sprzykrzyłem?
- Izia Nie mów tak, Frydryś. Przypomnij sobie, ile razy cię wczoraj przywoływano, jakie były brawa. Coś się musiało stać, że gazety milczą. Zrozumieć trudno.-

- Ludka Zobaczmy jeszcze w innych. W Kurierze Polskim (przegląda, wszyscy czekają)- odkłada gazetę zawiedzioną) I tutaj ani słowa.
- p.Mikołaj A przecież sam pr słyszałem, jak po koncercie Mochnacki powiedział na głos, tak aby wszyscy słyszeli - że Frycek posiadał szósty zmysł fortepianu...
- Ludka Ale napisać już mu się nie chciało. Swoją drogą - to dobrze powiedziane: Szopen posiadał szósty zmysł fortepianu.
- Zuska (przestaje się krzątać)
... że jak, proszę panienki ?
- Ludka Szopen posiadał szósty zmysł fortepianu.
- Zuska To znaczy, że co...? Szósty fortepian?
Jezusiczk, a gdzież to się u nas zmieści...?
- Ludka Kiedy nie rozumiesz, Zuska. Szósty zmysł fortepianu - to znaczy, jakby ci tu powiedzieć..
- p.Mikołaj (przeglądając gazety) Czekajcie! Jest coś w Kurierze Warszawskim.
- Izla Niech papa czyta -
- Szopen Ciekaw jestem. Jedyna gazeta, która mój koncert zauważyć raczyła.
- p.Mikołaj (czyta) "Nader przyjemny był wczorajszy koncert dla lubowników muzyki. Słuchaczów znajdowało się około 700. Nowy koncert E-moll, skomponowany i wykonany pierwszy raz przez JP Szopena, znawcy uważają za jedno z szczytnych dzieł muzycznych, osobliwie Adagio i Rondo powszechne sprawiło zadowolenie. Autor i Wirtuoz został powitany rzesistymi oklaskami,

okrywany niemi po każdym solo, a w końcu przywołany" -

Szopen O Konstancji ani słowa.

Ludka No, mój drogi, bądź zadowolony i z tego.
Widzisz - konstancja się nie podoba.

Izia A ęa coś znalazłam. * Znalazłam. W Gazecie Polskiej. Krótka - ale przyjemnie. - "JP. Szopen zachwycił wczoraj wszystkich zebranych na koncercie. Nowym koncertem E-moll uraczył wszystkich słuchaczy". - O, jest nawet o Konstancji -

Szopen Pokaż!

Izia Sama przeczytam: "Śpiewaczka panna Gładkowska Konstancja wyglądała, jak boginka. -

Zuska Jeszcze by czego?

Szopen Tak, Konstancja wyglądała prześlicznie.

Izia (czyta dalej) ... Tyle, że kiksów kilka puściła i detonowała raz po raz. -

Szopen Zmyślasz - to niemożliwe!

Izia (urazona) Masz, przeczytaj sobie sam.

Szopen (przeoglądając gazetę) Niesłychana bezczelność!

Zuska Święta prawda, co piszą. -

p. Justyna Zuska, tyle razy ci mówiłam, żebyś nie wtrącała się do rozmowy.

Zuska Kiedy nie mogę wytrzymać, proszę pani profesorowej.

Szopen Konstancja tego nie przeżyje.

Ludka Uspokój się, przeżyje z łatwością.

- Izla Wydaje mi się jednak, Frydryś, że ten z
Gazety Polskiej może tylko zbyt ostro się
wyraził - ale przecież on ma rację.
- Szopen Nie lubicie Konstancji i cieszycie się z
przykrości, jaka są spotkała.
- p. Justyna Uchowaj Boże, Frydryś - co też ty wygadujesz...
- p. Mikołaj Ale trzeba przyznać, że zgrabnie bestia to
napisał. Najpierw komplement kawalerski,
a potem - ha...ha... (śmieje się) Udało mu
się, niech go kule biją!
- Szopen Więc i papa także...?
- p. Mikołaj Co ja także...? Opamiętaj się! Czy powiedziałem
co złego? Odezwać się przy tobie nie można.
- Ludka Tak, jak byśmy to my byli winni, że Konstancja
śpiewać nie umie, kiksy puszcza i detonuje -
- Zuska O... właśnie... Święte słowa, panienczko.
- Szopen Już przynajmniej ty, Zuska, bądź cicho.
- Zuska Moge, moge być cicho.- A co w gazecie stoi
napisane, to już tego nic nie zmieni.
- Szopen Muszą, muszą to odwołać.
- p. Mikołaj Nie ośmieszaj się, Frycek, nikt ci tego nie
odwoła.
- Szopen Albo lepiej - W II ustrowanym Zygodniku Pow-
szecznym da się drugą recenzję. I napisze się
wprost przeciwnie, że panna Gładkowska śpiewała
pięknie, że wzbudziła zachwyt w słuchaczach.-
- Izla A szczególnie w jednym...
- Szopen Za smarkata jesteś, żebyś w ogóle do takich
rozmów się mieszała.

Izja Mamó!

p. Justyna Dzieci drogie!

Szopen To niech się nie wtrąca! Poproszę Wilusia
Kolberga, żeby u ojca się wetawił. On tak dobrze
jest z redaktorem Tygodnika, prof. Brodzimskim.

p. Mikołaj Powtarzam ci, nie ośmieszaj się, Frycek.

Ludka Nie wiedziałam, że nam taki miły nanek zgotu-
jesz. Rozpaczasz, jakby nie wiadomo co się
stało.

Szopen Przecież Konstancja się zapłaczę -

p. Justyna Frydryś ma dobre serce.

p. Mikołaj (figlarnie) To po tobie.

p. Justyna Zasady chrześcijańskie każą współczuć bliźniemu.

p. Mikołaj Jemu akurat zasady chrześcijańskie w głowie.

S c e n a II.

Ci sami - oraz Wiluś i Antek Kolbergowie.

Wiluś Dzień dobry!

p. Mikołaj Witajcie!

Antek (zawiedzony) Macie już gazety? A myślałem, że
my pierwsi... Czytałeś Kuriera?

Szopen Czytałem także Gazetę Polską -

Wiluś Ach, tu cię gryzie?

p. Justyna Frydryś jest bardzo zmartwiony

Ludka Już nam tu prawie impertynencji nagadał.
Bo zgadzamy się z tym, co napisano o Konstancji

p. Mikołaj (żartobliwie) Nawet staremu ojcu się coś
dostało...

- Szopen Jesteście wszyscy bez zarcu. Żarty sobie ze mnie
stroicie i nikt z was nawet nie pomyśli, jakby
pomóc biednej Konstancji.
- Izia Jestem pewna, że martwisz się więcej od niej.
- Szopen Kobiety zawsze się cieszą z przykrości, jakie
spotykają ich przyjaciółki.
- Wiluś Nie powiem, żebym się czuł kobietą, ale powodu
do rozpaczyny nie widzę.
- Luśka A pozatem - Konstancja nie jest naszą przyjaciółką.
- p. Justyna Moje dzieci, moje dzieci - nie sprzeczaszcie się.
Tak ma wyglądać kochająca się, chrześcijańska
rodzina?
- Zuska Przepraszam panią profesorową. Miałam iść
z rana pod Lubomirskich. Jajka wyszły, a maselka
ino krzyna.
- p. Justyna Dobrze, że przypomniałaś. Zupełnie mi przy tym
wszystkim z głowy wyleciało. Poczekaj, dam ci
pieniądze.

(wychodzą)

S c e n a III.

- Ci sami - bez p. Justyny i Zuski.
- Szopen Jest tylko jeden sposób dopomożenia Konstancji.
Słuchaj Wilek i ty, Antek, - Czy nie moglibyście
ojca poprosić, on jest tak dobrze z prof. Bro-
dzińskim. - Potrzeba mu tylko słówko szepnąć -
a zamieści w Tygodniku drugą recenzję.

- Wiluś To ci się tylko tak zdaje. Nie dalej, jak pół godziny temu widzieliśmy prof. Brodzińskiego. Przyszedł do nas po artykuł, który mu ojciec do Tygodnika obiecał. Rozmawialiśmy o koncercie, o tobie, o... Konstancji. Nie chcę powtarzać tego, co mówił, ale jestem pewien: nie zamieści o niej jednego pochlebnego zdania.
- Szopen Więc nawet i ta nadzieja stracona?
- Wiluś Nie histeryzuj, jak panna.
- Izła O, przepraszam, widział to kto - żebyśmy histeryzowały?
- Wiluś Bo wy nie jesteście panny.
- Ludka Bardzo proszę - a kto?
- Wiluś Wy jesteście Frydrysiowe siostrule, którym się jeszcze przed kilkoma laty podnosiło spódniczki, żeby wlepić kilka odlewaneów.
- Ludka i Izla A pfe, a pfe! (piszczą i zatykają sobie uszy. p. Mikołaj, Antek, nawet ponury dotąd Szopen - śmieją się).

S c e n a IV.

- Ci sami - oraz p. Justyna.
- p. Justyna Cóż to za piski?
- Ludka (udaje zadąsaną) Mamo, Wilek wygaduje.
- p. Justyna Nie wiem, co takiego wam powiedziały, ale to już dobrze, że was trochę rozśmieszyły.
- p. Mikołaj To i ja wam powiem coś na rozweselenie.

- Szopen Jeśli o Napoleonie, to napewno już znamy.
- p.Mikołaj Nie znasz, nie znasz mądrało. Im to to lepiej
na tym fortepianie brząka, tym się coraz nie-
znośniejse robi.
- Szopen (czuli się do ojca) Przepraszam, papo.
- p.Mikołaj Nic, nie - Więc słuchajcie. Jak wiecie Napoleon
był w ogóle grubianin i na żadnych kunsztach
się nie znał - poza żołnierskim może. Choć i
to nie wiadomo. Szczęście mu początkowo dopisy-
wało - i tyle. A potem się okazało, kto mądrzej-
szy. Rosji nie przetrzymał. Więc siedział raz
ten Napoleon, akurat w Warszawie będąc, w łoży
w Teatrze Narodowym. Już nie pownę co to za
operę dawali, bo to przecież żadnych parę lat
temu, było. Łoża pięknie przybrana, cesarz w
niej rozparty & co rąsz przez lornetę na wygors-
wane damy spogląda. Bo było to jeszcze wtedy
zanim biedną Marysię Walewską prawowitemu
mężowi odebrał.
- Ludka Stary dziad.
- p.Mikołaj Kto?
- Ludka Przecież nie Napoleon, tylko Walewski. Ja bym
z takim jednej chwili nie wytrzymała.
- p.Justyna Moje dziecko, nie wiesz co mówisz - I nie
przerywaj ojcu.
- p.Mikołaj Na scenę ani nie spojrział. A występowała
wtedy w jakiejś małej rólce niejaka panna
Barska. Zupełnie w śpiowie nieukształcona -
odrazu zwróciła na siebie uwagę całego teatru.

Psymano na sali i śmiano się co nie miara.
Tylko Napoleon na nic nie zwracał uwagi, bo
poprostu-zasnął.

Wiliś

Zasnął ?

p.Mikołaj

Tal. Żadnej widocznie interesującej dla niego
damy w teatrze nie było - żeby go w uwadze
trzymała, więc znudził się - i zasnął. A chrapanie
zaczął tak głośno, że siedzący w bliższych
łożach oglądać się zaczęli. Spał tak długą
chwilę, aż ktoś ze dworu na odwagę wziął i go
zbudził. Bardzo się cesarz zawstydził i żeby
udowodnić, że wcale nie spał - zaczął głośno
operę się zachwycać, a co najlepsze - to
właśnie tą Barską. Podniósł się z fotela i
przy otwartej scenie ją oklaskiwał, a nawet
kwiaty jej rzucił. Cała Warszawa śmiała się
z tego.

Wilek

Ale dziewczynka pewnie była z tej Barskiej
frontowa?

Antek

Wilek!

Wilek

Co, kameduło?

p.Mikołaj

Jakieś walory mieć musiała. Jeśli nie dla
głosu, to dla jakichś innych zalet w operze
ją trzymali.

Wilek

(do Frydrysia) Widzisz, mój drogi, to i
Konstancja ma szanse.

Ludka

Pst...

S c e n a V.

- Konstancja (wchodzi rozpromieniona)
Dzień dobry? Czytaliście państwo dzisiejszą
Gazetę ?
- p. Mikołaj Tak.-... Właśnie...
- Szopen Słuchaj, Konstancjo, nie bierz sobie tego
zbyttnie do serca. Ja tego człowieka... ja mu...
- Konst. Co, co? O czym ty mówisz?
- Szopen Więc ty o niczym nie wiesz?
- Wiluś (melodramatycznie) Może lepiej, żeby nie wie-
działa?
- Szopen Nie czytałaś? (podaje jej gazetę)
- Konstancja Ależ czytałam, czytałam. Dlatego tu zaraz rano
przybiegłam.
- Szopen Wazystko czytałaś ?
- Konst. Ależ tak, od deski do deski. (z emfazą)
Panna Gładkowska wyglądała jak boginka.-
- Szopen A dalej, dalej - też czytałaś...?
- Konst. Ach, to? - Zazdrość, mój drogi. Zazdrość przez
nich przemawia. Myślisz, że się kto na tym nie
pozna? Wcale się tym nie przejmuję. A mam mówi-
mama się na tym zna, bo kiedyś też śpiewała w
operze - że dzisiejsza gazeta, to największy
mój sukces. Wszyscy się na ulicy za mną oglądaj.
- p. Justyna Moje dziecko -
- Konst. Naprawdę, proszę pani. Czy ja temu co winna?
- Ludka (do Szopena) Widzisz, a ty się tak martwiłaś.
- Konst. Frydrys zawsze martwi się wszystkim niepotrzebn

- Przed koncertem, co wyprawiał? Jaka trema!
 A mówiłam mu, uspokojałam. No i co? Nie udało się? Trzeba było się tak bać, głuptasku.-
- Wiliuś (na stronie) Oj, głuptasku, głuptasku.-
- Antek (przyciszonym głosem) Wilek!
- Konst. Całe miasto o niczym innym nie mówi, tylko o koncercie.
- Ludka Nie przesadzaj, Konstancjo. Mówią jeszcze o czymś innym. Było wiele rewizji w nocy, u Lelewelów także.
- Konst. Sami sobie winni. Czemu coś knują, broń gromadzą? Już im pokój się sprzykrzył? Znowu chce im się krwi, wdów, sierot? (kokieterystycznie) Straszni są ci mężczyźni. My, kobiety, nie myślimy o takich rzeczach. My lubimy rzeczy przyjemne i wesołe: kwiaty, stroje, sukienki.
- Ludka Nie mów tak, żeby nie potrzeba było się wstydić, że się jest kobietą.
- p. Justyna Moje dziecko -
- Konst. Nie, proszę pani, - proszę się nie bać - ja się nie obrażę. Przyzwyczaiałam się do tego, że Ludka zawsze mnie strofuje. Ona jest przecież dużo starsza ode mnie i taka przy-tym rozsądna. Jej z tym nawet do twarzy - choć podobno mężczyźni nie lubią rozsądnych kobiet. Może to zresztą nieprawda. Ludwika pewnie jest wyjątkiem.
- Ludka Nie staram się być wyjątkiem. Trzeba robić z siebie naiwną nawet, gdy się nią nie jest.
- Wilek Rozmowa zaczyna być zajmująca.

- p.Mikołaj Nawet od własnego dziecka można czasem dowiedzieć się czegoś interesującego.-
- p.Justyna (zgorszona) Mikołaju! Ta rozmowa zamiast oburzać-cię bawi. Ludka, moje dziecko, takie słowa w ustach...
- Ludka ... chrześcijańskiej dziewczeczki...? To mama chciała powiedzieć? Znam to na pamięć. Uważam, że już najwyższy czas, żeby zacząć nazywać rzeczy po imieniu.
- p.Justyna ... tylko nie przy mnie, moja droga, tylko nie przy mnie.
(wychodzi)
- Izia Obraziliś mamę.
(Izia i Ludka wybiegają za p.Justyną).

S c e n a VI.

- Ci sami - bez p.Justyny, Ludki i Izi.
- p.Mikołaj A z niczego się zaczęło. Z kobietami nigdy nie nie wiadomo. Nie chwalebę Napoleona, broń Boże, ale z kobietami to on najładziej umiał się obchodzić.
- Szopen Znowu o Napoleonie, papo...?
- Konst. (Odciąga Szopena na pierwszy plan)
Muszę Fryderykowi coś powiedzieć. Skuchaj, Frydryś, udało się wczoraj bo się udało. Całe miasto jeszcze dziś aplauduje. Ale tak mówiąc między nami, co to są te twoje koncerty? Kawałki na fortepian - nic więcej. Pograj ludzi trochę,

pograją - i zapomną. Prawdziwy rozgłos, prawdziwą karierę zrobisz tylko wtedy, gdy posłuchasz mojej rady; napisz operę.

Szopen

Więc i ty także?

Konst.

(zawiedziona) Więc i inni ci już to mówili?

Szopen

Mistrz Kurpiński choćby -

Konst. A

widzisz? Powiedz, Frydryś, napiszesz operę? Pojedziesz teraz za granicę, zobaczysz tyle nowych rzeczy, usłyszysz o tym i owym, to i tanto poznasz. I napiszesz - Powiedz, że napiszesz! Operę, piękną operę, tylko, żebym ja w niej miała główną rolę... i Frydryś, piękną arię w każdym akcie.

Szopen

(w smutnym zamyśleniu) Nie wiem, czy potrafię.-

Konst.

Ty nie potrafisz? Frydryś, dla mnie nie potrafisz?

Szopen

Dla ciebie, Konstancjo...

Konst.

Czy ktoś inny mógłby śpiewać twoją operę?

Czy ktoś ciebie tak rozumie, jak ja? No, powiedz

Szopen

Kiedy, doprawdy - nigdy nie myślałem, żeby pisać opery.

Konst.

Ale napiszesz. Ja ci mówię. Wielka mi sztuka! Co to dla ciebie znaczy? Weźmiesz jakiś temat historyczny, o królu, królowej, albo słynnym wodzu - i opera gotowa. Tylko, żeby było dużo miłości, i żeby - wiesz - z takiej epoki, co to suknie z takimi dekolami. Ja mam taki piękny dekolt... Zobaczysz, co to będzie za sukces. Tylko napisz!

- Szopen Spróbuję.-
- Konst. (przymilnie) A będziesz pisał do mnie z podróży? Nie zapomnisz swojej Konstancji?
- Szopen Ja ciebie... zapomnieć...?
- Konst. Przysięgasz, jak każdy z was. Mężczyźni są wszyscy do siebie podobni.
- Szopen Czy ja jestem, taki jak wszyscy?
- Konstancja (w zamyśleniu) Nie, to prawda. Ty nie jesteś taki, jak wszyscy. (w roztargnieniu) Czas na mnie! Mam repetycję w konserwatorium.
- Szopen Odprowadzę cię.
- Konst. (z przestrawieniem) Nie, nie. Pobiegnę szybko. Na dworze wiatr, lepiej, żebyś nie wychodził.
- Szopen Cóż to? Chuchro ze mnie robisz?
- Konst. Nie chuchro - ale muszę cię przecież oszczędzać. Dla opery.
- Szopen Ach, dla opery?
- Konst. (Śmieje się) I już bierzesz poważnie płoche słowa Konstancji? Czekał, bylibym zapomniała o najważniejszym - kiedy jedziesz?
- Szopen Już niedługo - (ze smutkiem)
- Konst. (w roztargnieniu) Przyjdziesz się chyba pożegnać?
- Szopen Czy mógłbym wyjechać bez pożegnania?
- Konst. (kokieteryjnie) Nie wiem... może...? Ach, Boże! Już się spóźniłam. Do widzenia! (wybiega)

S c e n a VII.

Ci sami - oraz Ludka i Izia.

Ludka Chodź, Izia. - Poszła.

- p. Mikołaj I coś mama? - Dąka się udobruchać?
- Izia Przecież mama nie potrafi długo się złościć.
- Szopen Czemu więc do nas nie wróciła?
- Luśka Przygotowuje ci bieliznę do drogi.
- Izia Układa w koszu koszule - i płacze. Widzisz, co smutku przez ciebie? I radość - i żal, że jedziesz. A biedna Zuska, jeszcze gorzej od mamy to znosi. Poglądnałam ją wczoraj niechętnie, wicie, co robiła? Cerowała Frydryśowi pończochy i całowała je raz po raz. Oszałała zupełnie.
- Szopen (z zażenowaniem) Co ty opowiadasz, Izia?
- Izia Kiedy prawda. Do wczoraj była w okropnej rozterce. Chciała przecież dla ciebie, żeby koncert wypadł jak najlepiej. A z drugiej znów strony modliła się, żeby się nie udał. Bo był nie jechał.
- Szopen Przecież na zawsze nie jadę. Dwa, trzy lata - coś to znaczy?
- Izia Nie dla tych, co czekają -
- Wiluś Znowu zaczynacie się roztkliwiać - aż nudzi - co u licha z tymi Szopenami? Po Fryckowym wyjeździe wcale do was przychodzić nie będę.
- Antek To znaczy, że znowu na mnie spadnie obowiązek biegania i dowiadywania się, czy Frydryś nie pisze - jak wtedy, kiedy był w Dusznikach, Wiedniu i Berlinie -
- Wilek Może tym razem wytrzymam. Czy on zresztą teraz pisać będzie? Taka sława? Zawieruszy się gdzieś w świecie. Z koncertu na koncert. Z miasta do

miasta. Zapomni nas starych, spowszedniałych
przyjaciół. - I tak tylko Tytusa kocha.

Szopen Jakiś ty niepoczołwy, Wilek, Tytusa mi nie
wypominaj, bo go kochasz tak samo, jak ja.
A wiesz, że was nigdy nie zapomnę, bo bym
musił zapomniać o naszej oficynie w pałacu
Kazimierowskim - a to przecież najszczęśliwsza
część mojego życia.

p. Mikołaj Miko się tam mieszkają. Przestronnie. I Liceum
pod bokiem. A tu co? - Ciasnota - pensjonat
trzeba było zamknąć.

Ludka To i chwała Bogu. Już nie można było wytrzymać
z tymi chłopakami. Tyle, że wakacje mieliśmy
gdzie na wsi spędzać, co nam wszystkim tak
dobrze robiło.

Antek Frydryś wracał zawsze okrągły i rumiany jak
jabłko.

Szopen I zawsze sobie jakąś melodię nową przywoziłem.
Czasem jedna nutka - a już dla mnie tak wiele.
Kiedy jeszcze na wieś nie jeździłem, pierwsze
ludowe piosenki przynosiła mi Zueka. Zawsze
umiała coś ładnego zaśpiewać. I od razu poznała,
co to dla mnie znaczy. Ale potem, kiedy sam
sobie zacząłem na wsi to i owo wywodzić -
bardzo jej to nie w smak poszło. Zazdrośna była
o wszystko, co poza nią zdobył.

Wilek To bardzo kobiece -

Ludka Wszystko, co złe - od razu nam przypisujesz.

Wilek Dlaczego złe? Nie odróżniasz wad od zalet.
Taka kobieca zachłanność ma pewnie i swój
urok. O, Dominik najlepiej nam o tym powie.

S c e n a VIII.

Dominik (wchodzi z książką w rękę) Dzień dobry!
O czym to rozprawiacie.?

Wilek O kobiecej zachłanności. Jest zaletą, czy wadą?

Dominik U kobiety pięknej zaletą, u brzydkiej - wadą!

Wilek (żartując) Ludka i Izia - wyjdźcie!

p.Mikołaj Przecież Ludka chce nazywać rzeczy po imieniu.

Dominik Najwyższy czas. W naszych domach wychowuje
się niewiasty w sposób retrospektywny.

p.Mikołaj Ś... Że jak - proszę?

Dominik Retrospektywny. To znaczy - o najpiękniejszych
sprawach młodości wolno im mówić i myśleć bez
obrazy dopiero wtedy, gdy są stare.

Wilek (znów żartem) No, teraz to już musicie wyjść -
bo inaczej ja za was spiekę raczka.-

Dominik Niech nie wychodzą. Jestem dziś nastawiony
poważnie po wczorajszym koncercie i nie będę
już obrażał panińskich uszek. Wiesz, Frycek -
ty sobie koncerty urządzasz, w sławę obrastasz
- ale ja się pytam, co ja z tego mam? Tyś się
kłaniał wczoraj na scenie jak primadonna, a ja
w krzesłach siedziałem spocony, jak ruda mysz i
- w ogóle ten twój koncert kosztował mnie
palpitację serca. ♪ Ja cię bardzo proszę, jak
już urządzasz koncert, to miej ty sobie sam
tremę, a nie żeby ją mieli za ciebie twoi przyja-
ciele.-

- Antek Dominik ma rację - Ja się też wczoraj strasznie o Frycka bałem. Kiedy odprowadziłeś zw(do Szopena) ze sceny Konstancję i wróciłeś, żeby zagrać Adagio - biały byłeś jak płótno. Trzymaliśmy się z Wilkiem za ręce i baliśmy się odetchnąć dopóki nie skończył.
- Ludka Możecie sobie dopiero wyobrazić, co się z nami w takich razach dzieje.
- Dominik Na szczęście taka emocja nie prędko nam drugi raz grozi. (rozwiązuje pakiet) Patrz, Frydryś, co ci przyniosłem.
- Szopen Co to takiego? (ogląda książkę)
- Dominik Zobacz, dali mi to dla ciebie w Cafe u Brzezińskiej. Ktoś to z prośbą o doręczenie zostawił. Więc zabrałem.
- (z książki wylatuje bilet)
- Antek (podnosi) Czekaj, tu jest jakiś list.
(podaje Szopenowi)
- Szopen Bilet wizytowy - (czyta) "Generalny Sekretariat Ministerium Skarbu" -
- p.Mikołaj Tfu, może to sprawa jakiego podatku?...
- Szopen (czyta dalej) ... Juliusz Słowacki. Co to za Słowacki i czego chce?...
- Dominik Jakiś ty niedomyślny - Ofiarowuje ci swój utwór.
- Ludka Zobacz-że wreszcie, co to takiego.
- Szopen (otwiera książkę) "Mindowe" - Wiersze...
- p.Mikołaj Chwała Bogu, a już myślałem, że to jakiś podatek. Pierwszy to raz zdarza się widzieć,

żeby^z Ministerium Skarbu wiersze przysyłał
zamiast podatków.

Antek "Mindiwe" - to coś z litewskiego.

Wilek Pewnie chce, żebyś mu operę do tego napisał.
Nie głupi ten Słowacki. Pies o nim nie słyszał.
A jak Szopen operę z tego zrobi...

Szopen A wiesz, to byłaby nawet niezła myśl. Trzeba
bądźcie przeczytać. Z jakiej to może być epoki?
Dominik! Ty się na takich rzeczach znasz, nie
wiesz - jakie by kostiumy do takiej opery?...

Dominik (przygląda mu się ze zdziwieniem) Coś mi się
wydaje, przyjacielu, że opery nie napiszesz,
skoro od kostiumów zaczynasz. Kto ci dał taki
przepis na operę? Chyba nie mistrz Kurpiński?

Szopen (zmieszany) Skądże? Ja tak tylko...

(przez ganek przebiega Zuska z koszem.

Wzburzona bardzo potrąca sprzęty stojące na
ganku)

Ludka Bójże się Boga, Zuska! Co ty wyrabiasz? Rusza
się jak szalona. (Zuska znika)

Dominik Więc myślisz poważnie o operze?

Szopen Wydaje mi się, że mają rację ci co mnie do niej
namawiają.-

Dominik Ja do nich nie należę.-

p. Mikołaj Dlaczego? Ja sam Frycka namawiam, żeby się do
opery zabrał. Tylko opera przeżyje twórcę.
Historia od się prosi, żeby z niej czerpać
tematy pełnymi garściami.

Dominik

Ja muzykę rozumiem trochę inaczej niż wszyscy ludzie. Inaczej jej potrzebuję. Dla mnie dźwięk to jest - wytchnienie. Jakiś blask, promień, który mnie wewnątrz rozjaśnia, który mnie ogrzewa. Potrzeba mi na to chwili, a nie trzeba godzin. Opera nigdy na mnie w ten sposób nie działa. Dzieje jakichś obcych, czasem nawet zmyślonych ludzi - krzykliwie odtwarzane przez męczących się aktorów! To mi pejuje wyobraźnię. Czy potrafiłbyś, Frycek, napisać operę, w której umierający bohater ryczałby ogłuszającym basem po trzykroć; ja umieram, ja umieram, ja umieram - (śpiewa) Lekka śmierć do licha! Nie, Frydryś, - jeśli mnie kochasz i chcesz zachować mój szacunek, nie pisz opery.

Antek

(nieśmiało) A mnie się zdaje, że Frycek jeszcze dla jednego powodu nie powinien pisać opery.

p. Mikołaj

Dla jakiego to? Bardzo ciekaw.

Antek

(jeszcze bardziej nieśmiało)

Bo Frydryś... bo w tym co Frydryś tworzy jest tylko to, co on czuje. On wszystko pisze o sobie i przez siebie. On nie potrafi, Frydryś, nie gniewaj się - ale ja myślę, że ty nie potrafisz wyobrazić sobie co czuli jacyś dawno umarli sławni ludzie. Ty tego naprawdę nie możesz wiedzieć. Ty tego, co oni czuli, nie przedstawisz tak, jakby to były twoje sprawy,

- bliskie i własne. Nie potrafisz tego zrobić tak pięknie, jak pięknie odpowiadasz o sobie...
- Wilek Takiej długiej przemowy nie wygłosił Antek jeszcze nigdy w życiu.
- Izia Izia Dlatego czerwony, jak piwonia.
- Ludka Śmiejecie się z Antka, a on właśnie cały sąd o Frycku najtrafniej ujął. Frydryś nie potrafi tworzyć na zimno. Musi czymś się zachwycić, ucieszyć, albo zmartwić. Ale tak głęboko, tak przejmująco, jak on to tylko przeżywa. A trudno się przejmować sprawami, które już teraz właściwie nikogo nie obchodzą.
- Szopen Przestańcie o mnie mówić, bo mnie to żenuje.
- Wiluś Musisz się przyzwyczajać. Sława obowiązuje.
- Dominik Będziesz teraz czytał i wysłuchiwał różnych sądów o sobie, będą ci przypisywać takie rzeczy, takie intencje, o których ci się nawet nie śniło. Ze wszystkimi sławnymi tak się dzieje. Gdyby Kochanowski z grobu wstał i podałuchał jedną lekcję w Liceum, to by się nie uwierzył, że to on "Treny" napisał.
- p. Wikołaj Dobrze, żeś mi Liceum przypomniał. Byłbym się spóźnił, a to by dopiero była w klasie uciecha. No, żegnajcie, moi drodzy!

S c e n a I X.

- Wiluś I na nas czas. Obiecałem ojcu, pomóc przy mapach. Nudna robota, ale pożyteczna. Pierwszy atlas Królestwa.

- Dominik Pójdę z wami. Nie wyjdiesz, Frycek?
- Frydryś Chyba po południu. Teraz chciałbym u siebie w nutach zrobić porządek. Może co trzeba na czysto przepisać? Do Diabellego chciałbym we Wiedniu wstąpić. Gdyby zgodził się co wydać...
- Dominik Weźmie z pocałowaniem ręki. Po tym Bachu, którego do znudzenia sztychuje, Szopen - to jak wytrawne wino po cienkim piwie.
- Wiluś Chodź, Antek, obrażają nasz napój narodowy.
- Dominik Wcale nie obrażam, piwo też swój smak ma. Zwłaszcza po dobrym obiedzie. (do Szopena) Więc może przyjdiesz wieczorem? Dziadek chce cię ucałować za wczorajszy koncert. Chociaż - mylnie tego nie zrozum - powiedział mi jeszcze wczoraj: Frycek najpiękniej gra jednak u nas, na naszym fortepianie -
- Szopen Pokłoń się dziadkowi ode mnie i powiedz, że przyjdę. I powiedz mu, że ja to sam wiem, że tak jak u was, nigdzie mi się nie grało.-
- Dominik A więc do wieczora! Pięknie się kłeniam paniom!
- Wilek Adios, Frydryś! Do widzenia, siostrule!
- Pozostali Do widzenia! Do widzenia!

S c e n a X.

- Szopen, Luśka i Izia.
- Luśka A nam, Iziu, trzeba brać się do roboty, namie pomóc. Zusia troszczy się, żeby Frycek za granicą gotymi piętami nie świecił, a nam

trzeba pomyśleć i o innych częściach ciała naszego wirtuoza.-

Szopen Dam ja ci żartować sobie z brata.-

Ludka To wcale nie żarty. Garderoba panicza mocno sfatygowana i w wielu wypadkach potrzebuje gruntownej restauracji. Szkoda, że nie możesz sprawić sobie nowego paltota.

Szopen Za co? Funduszu na podróż uszczuplać nie wolno, bo nie wiadomo, co mi wypaść może. I tak mam wyrzuty sumienia, że sobie te rękawiczki jelonkowe sprawiłam.

Izla Sliczne!

Szopen Sliczne, to prawda - ale jakie drogie.

Ludka Były ci potrzebne. A stary paltot pięknie się wyczyści i będziesz jeszcze wyglądał, jak z żurnala.

Szopen Jakaś ty kochana!

Ludka Czasem mówisz, że jestem nieznośna.

Szopen Nie myślę tego nigdy naprawdę. Nie spodziewacie się nawet, jak ciężko mi bez was będzie.

Izla Znowu się roztkliwiacie, nudni Szopenowie - jak mówi Wilek.

Ludka Wilek ma rację, do rozczulen jestesmy jedyni. Idź, Frydryś, nuty układaj, ale nie myśl nutami i to smutnymi...

Szopen Pięknie to powiedziałaś, Ludka. Skąd wiesz, że właśnie tak myślę: nutami.-

Ludka Przecież znam cię od urodzenia i czuję cię tak dokładnie, jakbym jedno z tobą miała serce.

Szopen (z zakłopotaniem) To chyba czujesz też, jak bardzo mi jest żal, że taki byłem rano dla ciebie przykry. Byłem bardzo rozgoryczony przez to, co spotkało Konstancję.- Nie gniewaj się.

Ludka Ależ nie gniewam się, ani mi to przez myśl nie przeszło.- Skąd to między nami takie fanaberie?... Małośmy to sobie guzów nabijali i nikomu żadno przeproszenie nie było w głowie.

(głos p. Justyny z za sceny: Ludka! Izia!)

Izia Mama woła. Chodź, Ludka.

Szopen (podaje Izi "Mindowe") A zapakujcie to gdzieś pod wierzchem, żebym mógł łatwo dostać. Może przeczytam w podróży.-

(wychodzą - Ludka i Izia drzwiami na lewo.
Szopen schodami na górkę).

S c e n a X I .

(Ludka i Izia wracają. Ludka z listem w ręce)

Ludka List od Konstancji. Czuję jakąś niezłą historię.-

Izia Przecież była tu niedawno. Może się coś stało...?

Ludka Zaraz zobaczymy. (rozdziiera list) Pisz do mnie. "Kochana Ludko!" Akurat jestem taka przez nią kochana.-

Izia Nie zatrzymuj się, tylko czytaj.-

Ludka Zaraz... (czyta w milczeniu) Co takiego?

Izia Nie możesz na głos?

Ludka (z oburzeniem) Nie, to niesłychane!

- Izia Czytajże, proszę!
- Ludka Wierzyć się nie chce!
- Izia (zagląda do listu) W co się wierzyć nie chce...?
- Ludka Zaraz się dowiesz. Masz, przeczytaj sama.
(podaje list) Zuska jest niepokonowana. Ale, że też musiała akurat ją napotkać.
- Izia (skończywszy czytać) Nic z tego wszystkiego nie rozumiem.
- Ludka Czego nie rozumiesz? Zuska wracając spod Lubomirskich napotkała Konstancję z dwoma carskimi oficerami. I - jak to Zuska, stanęła przed Konstancją i - splunęła wymownie.
- Izia Jak ona mogła?
- Ludka Jak mogła - to ja to rozumiem. Tylko po co to robiła? Manifestacja uczuć zupełnie w tym wypadku chybiona. Patrz, jak Konstancja to przyjęła. Zamiast wstydu wywołało to w niej święte oburzenie. "Szła z przyjaciółmi, którzy ją odprowadzali". W tym jeden - Bezobrazow - adiutant Wielkiego Księcia. Uważa sobie to za wielki zaszczyt. Konstanty i car mogą nas zetrzeć na pył, podeptać wszystko, co jest nam drogie i święte a dla takich, jak Konstancja, będą zawsze chodzili w aureoli wszechmocnego, łaskawego władcy, przed którym trzeba się upokarzać dla niedbałej przychylności. Co im tam, że miliony ludu rosyjskiego giną w nędzy i ciemnocie, że my Polacy dśmamy się w więzach niewoli...? Co to wszystko znaczy przy blyszczą-

cych guzikach oficerskich mundurów i nadziei dostania się do Belwederu. Och, nie dziwię się Zusce.

Izia A mnie ciekawi, jak to się stało, że ich tak szybko spotkała. Przecież niedawno jeszcze była tutaj.

Ludka Musiała się z nimi umówić i pewnie czekali gdzieś za węglem. Teraz dąsi się z wściekłości i żąda ukarania Zuski. A co najgorsze - żeby Frydrysiowi ten list pokazać.-

Izia Jak to ona pisze - (czyta) ... "żeby przekonał się, do czego prowadzi pobłażanie wiejskiej hołocie", którą się tak zachwyca".

Ludka Frydryś bardzo się zmartwi.

Izia Myślisz, że będzie gniewał się na Zuskę?

Ludka Pochwalić jej nie może. Choćby...

Izia Choćby...?

Ludka ... choćby nawet nie przyznawał racji - konstancji. Będzie mu bardzo trudno -

Izia Najlepiej by było, nie pokazywać mu wcale tego listu.

Ludka To niemożliwe, Konstancja napewno go spyta. Będzie się na nas gniewał.

Izia Żal mi Zuski.

Ludka I mnie żal. Ona tak źle teraz wygląda.-

Izia Czy zauważyłaś, jak kaszle?

Ludka Moja droga, o kaszel u nas nie trudno. Zatruliśmy Zuskę sobą.

Izia Nie mów tak, Ludka. Smutno...

Ludka Kiedy prawda. Przypomnij sobie Zuskę - jak

wyglądała, gdy przyszła do nas od Kolbergów. Dziewczyna była, jak róża. A teraz co? Cieńka się zrobiła, jak nieprzysmierzając hrabina Moriolles, tylko, że tanta falbanek multum na sobie ponawiesze, to tak nie widać, jak u Zuski. Oczy ma tylko piękne, jak dawniej.

Izia Wiesz co, Ludka? Nie pokażemy teraz tego listu Frydrysiowi. Zaniósę mu go na górkę po kolacji, kiedy już wszyscy spać pójda. Nie będzie mógł już dzisiaj się złościć - a do jutra mu przejdzie.

Ludka Zrób tak. A teraz ani słowa.

Izia Nawet mamie?

Ludka Nawet mamie. Mogłaby nie wytrzymać do wieczora.

Izia A z Zuską jakby nigdy nie?

Ludka Ani dziś, ani jutro nie mam zamiaru robić jej wymówek. O, popatrz - ona siadła cerować Frydrysiowi pończochy. Jest szersza od nas, oto cała jej wina.- Ale taki właśnie jest świat. Prawdy mówić, ani czynić nie należy.

(wychodzą)

S c e n a XIV.

Zuska (siada na schodach, prowadzących na "górkę".
Ceruje pończochy) Tego mi już nie przebaczy...
Różne się różności nieraz zdarzało i przebaczało.
Ale teraz to już nie - jak amen w pacierzu.
Zawsze ci ona będzie lepsza, żeby nie wiem co...

Taki to już los (uciera nosa i chlipie)
 Pocem ja to, głupia, zrobiła? Niechby sobie
 szła, tfu, z samym carem i zęby do niego szcze-
 rzyła. Co mnie do tego...? Oj, głupia ja,
 głupia. A teraz co? Paniczek skrzyczy, a jak
 nawet nie skrzyczy - to na oczy sobie pokazywać
 się nie pozwoli. Ze wszystkim już tylko do
 Katarzyny... Nawet butów sobie wyczyścić nie da
 ... Oj, dola nieszczęsna.- Ale cierp, kiedyś
 głupia. (po chwili z oburzeniem) - Kiedyś wytr-
 mać nie mogła. Taka mnie złość ogarnęła, jakby
 mi kto pieprzu w oczy nasypał. Tak ci sobie
 idzie w biały dzień przez ulice, jakby to honor
 był, a nie wstyd.- Poczekał, myślę sobie -
 bądźiesz ty mi tu zaraz paradować! Ale czerwona
 się zrobiła, jak burak. A jeden z tych carskich,
 to się nawet zamachnął, jak by mnie po plecach
 chciał przeciągnąć. Ale nie głupia czekać.-
 A może nie paniczekowi nie powie. Będzie się
 wstydzila? A pewnie, jakby honor miała, to by
 skówkiem nie pisała. Chwalić się czym nie ma.
 Jeszcze przed paniczkiem. Oczyma do niego
 przewraca, a z drugiej strony się włóczy.-
 A może lepiej samej powiedzieć? Wszystko jak
 było? Od serca. Może przebaczy. Może przebadzy
 paniczek Zuse. (kaszle) - Jak to się to paskudz-
 two do czkowiaka przyczepiło... Na poty herbatę
 lipową piję - nie. Chrzan na plecy - nie. Żeby
 tak psiego sadła... Psie sadło na kaszel naklepe

Emilka umarła, bo psiego sadła nie pika.

(kaszle) Jak to w piersiach gra... -niczym kapela. Trzeba, mi się widać, do pana doktora Malcza iść. Znający jest, może ziółka jakie zapisze, żeby się to choróbsko paskudne od człowieka odczepiło.

S c e n a X V .

Szopen (schodzi z "górk", siada przy fortepianie)
Nie mogą być dzisiaj sam. Tak mi jest, jakby spotkało mnie coś złego, a przecież - nie.
(wskazuje Zusce krzesło) Siadaj, Zuska, będę grał!

(Zuska przenosi się na krzesło naprzeciw fortepianu)

Szopen (uderza kilka skordów, błędzi palcami po klawiaturze) Wydaje się człowiekowi, że to tak łatwo. Bilet na pocztę kupić. Kufr zapakować. I jechać... A tu nagle z całej uciechy robi się smutno. Żal... Ludzi i tego, co dookoła. Paryż, opowiadają, piękne miasto. Ale Miodowej tam nie ma, ani Krakowskiego Przedmieścia, ani Koziej. A Cafe u Brzezińskiej...? Kawa pewnie taka sama jak na całym świecie. Może lepsza...? Ale, jak ona smakuje bez Dominika, bez Kolbergów bez przyjaciół...? Głupie serce, nigdy nie potrafi się cieszyć... (chwila)

W Żelazowej Woli wierzby gubią teraz liście.
Wiatr je w staw rzuca, jak w drugie niskie
niebo. Jesień... Powiniennem się cieszyć, że tam
dokąd jadę, może będzie ciepło i słońce - a nie
mogę. Do czego ja teraz tęsknię...? Żeby zobaczyć,
jak ostatni listek ze jakiejś wysokiej gałęzi
w staw upadnie...

(chwila - kilka mocniejszych akordów)

Żeby tu było pięknie i dobrze i szczęśliwie,
w tym kraju, to bym może bez żalu odjeżdżał. Ale
tu jest źle, gorzko i ciemno... I dlatego pewnie
tak trudno odejść od tej ziemi. Dlatego, że
biedna...

Zuska Bardzo biedna, panieczku.

Szopen (jakby się zbudził) Coś mówiła, Zuska?

Zuska ... że bardzo biedna, panieczku.

Szopen Zuska, siedź tutaj, ale nie nie gadaj! Potrzeba
mi, żebyś przy mnie była - ale nie gadaj.
Aż ci powiem...

Zuska Aż paniczek powie...

Szopen (przez chwilę cisza - potem znów błędsi palcami
po klawiszach) Kiedyś wczoraj grał ostatnie
adagio, świece dopalały się w lichtarzach. Cała
sala wydawała mi się, jak za mgłą. Widziałem
w niej tylko dwa lśnienia, jedno z nich aż do bólu
jasne: brylant w krawacie bankiera Fraenkla i
łzę na twarzy mamy.
Mój wielki koncert - i ży... Pożegnalny koncert..
(chwila) Ostatni koncert...
(chwila)

Adagio wypadło smutnie i nie cieszyłem się już wcale choć oklaski trwały tak długo i kwiatów dostałem multum. Nie dobrze jest mieć serce takie, jak ja. Lepiej nie przywiązywać się do nikogo i niczego.

Zuska

Kiedy nie można, paniczku. (przestraszona, że się odezwała, zakrywa sobie usta dłonią)

Szopen

(nie usłyszawszy wcale słów Zuski)

Teraś będę już tylko obce miasta i obcy ludzie.

Komu będę mógł się zwierzyć z tego, co dzieje się we mnie...? Zostaną listy - i fortepian...

(chwila - kilka mocniejszych akordów)

Pamiętam - w Szafarni u Dziewanowskich - chodzi-

łem na polanę, gdzie pasły się krowy. Kładłem się na trawę obok pastucha - i słuchałem.

Grał na fujarce, a las szumiał i ptaków koncertowała w nim wielka kapela. Wszystko to razem było dla siebie jakąś dziwną, skondensowaną zupełnością.

Poza tą fujerką, szumem drzew i śpiewem

ptaków - mogło już niczego nie być na świecie.

Gdzieś daleko biegła droga, jechały wozy, stały

domy, nad którymi dym rozsnawał ludzkie sprawy -

ale na tej polanie było to, co wystarczało człowiekowi, aby był szczęśliwy. (chwila)

...

... Pieśń zastąpić może cały świat. Ona jedna jest wierna. Nigdy nie zdradzi. - ... I wystarczy do końca życia...

(gra - z niewyraźnych fragmentów wyśniewa się cała Fantazja A-dur na tematy z pieśni polskich).

(po skończeniu - chwila)

Co to było, Zuska?

Zuska Paniczek sam wie najlepiej.

Szopen Kiedy właśnie - nie jestem pewien, czy to tak,
jak myślałem.

Opowiedz, Zuska -

Zuska Było tak, jakbym szła przez nasze Zagaje pod
Opatowem. Tą drogą koło Olszyny. Wieczór -
słońce nisko i wiaterek cichuśko po gałęziach
skacze, jak kot na miękkich łapach. Chciało by
się przysiąść gdzieś na pieńku i podumać...
Podumać słodko o jakimś wielkim kochaniu, co
w sercu zbiera, jak ogromna, ciepła rzeka.
Ino oczy przymknąć i popłynąć... popłynąć...
(chwila)

Szopen Tak było, Zuska.

Zuska (cicho) Tak było...

Szopen [powoli w zamyśleniu] Skąd to w tobie jest,
Zuska? Mama nie, i papa nie, nawet Ludka.
Ani Dominik, choć kompozycję zna lepiej ode mnie.
Ty jedna rozumiesz. Nie, ty przecież nie nie
rozumiesz - ty czujesz... Ty jesteś pierwotna
i święta, jak wiatr w polu, jak rosa, jak czułe
młode liście. Do ciebie wszystko dociera tak
łatwo, tak prosto... Ach, Zuska!
Sama nie wiesz, jaka jesteś naprawdę.
(chwila)

Zuska (z wahaniem) Paniczku!

Szopen (patrzy na nią, zajęty własnymi myślami)

- Zuska Paniczek mnie trochę lubi...?
- Szopen Coś ty? Zuska?
- Zuska Paniczek mnie lubi?
- Szopen Po co pytasz, kiedy wiesz dobrze. Jakbym cię
nie miał lubić? Za tyle dobrego?
- Zuska I gniewać by się paniczek na mnie długo nie
mógł...?
- Szopen (ze zdziwieniem) Gniewać się? Na ciebie?
Przecież nic nie zrobiłaś...?
- Zuska (ze zmieszaniem, nie patrząc w oczy) Nie, nie
nie zrobiłaś.
- Szopen Więc po co pytasz?
- Zuska Et, tak sobie - (odwraca głowę)
- Szopen (milczy)
- Zuska Paniczku! A jakbym zrobiła co złego, to by
paniczek się gniewał?
- Szopen Ejże! Zuska! Przyznaj się, musiałaś coś
zmalować -
- Zuska Uchowaj Boże!
- Szopen No to - po co nudzisz? Bajdury ci jakieś chodzą
po głowie.
(chwila)
- Zuska Paniczku! A nie zapomniał paniczek Zuski?
- Szopen Czyś ty przypadkiem nie chora? Mówisz, jak
w gorączce -
- Zuska Zuska głupia i ciemna, ale nikt tak - jak Zuska.
- Szopen Co tobie? Pokaż no się! (podnosi jej głowę) Ocz
się świecą, czyś ty nie chora, Zuska?

- Zuska (zaprzecza, kręcąc głową)
 Nie choram - tylko smutna. Kiedy pomyślę sobie,
 że wstanie taki ranek - i paniczka nie będzie,
 to mało mi serce nie pęknie. Ani kawy komu na
 "górkę" zanieść, ani butów wyczyścić.- Co ja tu
 będę robiła...? A to pudło (wskazuje na fortepian)
 jak trumna będzie stało w tym pokoju -
- Szopen Przecież pani i panienska gra -
- Zuska E, co tam takie granie - Co ja zrobię z tym żalem.
 Jak ja sobie z tym poradzę...? (kaszle)
- Szopen Kaszlesz, Zuska.
- Zuska E, co tam -
- Szopen Do pana doktora Malocha musisz iść. Dam ci pieniądze.
 I masz sobie kupić wszystko, co ci każe.
- Zuska Co mi tam, paniczku. Inna żalność trapi. Już tylko
 kilka dni - godziny liczyć można. Niech paniczek
 jeszcze raz powie, że nie zapomni -
- Szopen (po chwili) Powiem ci jeszcze raz. I dobrze to
 sobie weź do serca, żeby ci już z tego powodu
 nigdy smutno nie było. (chwila)
 Nie wiele wiem jeszcze o miłości... O takiej
 miłości między mężczyzną a kobietą.- Ale wydaje mi
 się, że o każdej kobiecie można zapomnieć. Nawet
 gdyby była piękna, jak anioł - Nawet, gdyby całowało
 się jej usta i trzymało blisko w ramionach.
 Ale taką, Zuska, jak ty - kobietą od kleików,
 kompresów, ciepłych szali, zabaw chłopięcych,
 najskrytszych zwierzeń, marzeń i nieważnych

Zuska smutków, kobietę - której ręce zaszywały rozdarte
rękawy, czyściły plamy, chłodziły czoło w gorączce
- taką kobietę każdy mężczyzna pamięta przez całe
życie - i nigdy jej nie zdradza.-

Zuska (nabożnie)
Przez całe życie, paniczku...?

K u r t y n a

A K T III-ci.

S c e n a I.

Ten sam pokój w mieszkaniu Szopenów. Pusty.
Słychać wrzawę z dalszych pokoi. Po chwili
z drzwi na lewo wybiega Szopen, za nim p. Justyna,
Ludka i Izia. Izia z słoikiem konfitur w ręku.

Szopen Nie, na to już, na te konfitury z truskawek się
nie zgodzę. Żebyście nie wiadomo co wyprawiały.

p. Justyna Przy-da ci się, dziecko kochane - Zobaczysz,
jak ci się przyda.

Szopen To najlepiej zapakować całą spiżarnią. I beczką
z kapustą & półgąski...

Ludka Niepoczcivi! Mama się martwi i troszczy, żeby
ci niczego nie brakowało, a ty grymasisz, jakby ci
kto krzywdę jaką robił.

Szopen Ja wiem, że to z dobrego serca. Ale nawet dla
takich powodów nie mogą pozwolić, żeby cały
dyliżans boki ze mnie zrywał.

p. Justyna Mój Boże! Dziecinko kochane, nikt z ciebie
boków zrywać nie będzie, gdy matki usłuchasz.
Patrz, jaki mały słoiczek - akurat w koszu się
zmieści. A w podróży, albo i we Wiedniu na miejscu
jak znalazł!

Szopen Zgodziłem się na powidła, bo dziurę w brzuchu
chciałyście mi wywiercić. To teraz te truskawki!

- Izia Przecież lubiłaś zawsze konfitury z truskawek.
- Szopen Ale to jeszcze nie powód, żebym wszystko co lubię, miał ze sobą zabierać. W takim razie zapakujcie zrazy z kaszą, pierogi z serem i barszcz z uszkami - Bardzo proszę, jeśli już mam być pośmiewiskiem wszystkich podróźnych.
- p. Justyna Moje dziecko, co innego barszcz z uszkami, a co innego słoiczek truskawek, który nikomu nie zawadzi. Jakże to? Wstyd pomyśleć! Z domu rodzicielskiego jedziesz - i z czym. Nie wiadomo, co sobie o nas pomyśleć mogą. Wstyd - powiadam, czysty wstyd! Wyrabnicy lepiej swoje dziecko w świat wyprawiają.
- Szopen Mama chce, żeby mnie z takim bagażem na żadną pocztę przyjąć nie chcieli.-
- Izia Mama chce jaknajlepiej, a ty jesteś niegodziwiec i serce jej ranisz.
- Szopen Od razu: serce ranisz! Nie potraficie nic bez egzaltacji. A zresztą! Co mi tam - pakujcie te truskawki. Ale może już wreszcie będzie tego dosyć...?
- p. Justyna Jeszcze tylko kamizela.
- Szopen (z przerażeniem) Jaka znów kamizela?
- p. Justyna Oglądaliśmy z Ldką twój paltot. Wiatrem podezity. To dobre w Warszawie, między murami - przejść z ulicy na ulicę. Ale w podróży - zmarzniesz na kość! Papa ma tę brązową ciepłą kamizelę. Będzie ci w niej ciepło, jak w puchu. (woła) Mikołaj! Mikołaj! (do Izi) Zawołajno ojca. (Izia wybiega, Szopen wyraża gestem zrezygnowanie).

Scena II.

Ci sami - oraz p. Mikołaj.

p. Mikołaj Uroczyste zebranie rodzinne?

p. Justyna Zdejmuj Kamizelę, Mikołaj!

p. Mikołaj Cóż to za maskarada?

p. Justyna Akurat maskarada. Tobie zawsze tylko żarty w głowie. Widziałeś paltot Frydrysia...? Wiatr go na wylot przewieje. Tobie kamizela na nic. Grzejesz się w niej tylko - i potem w nocy kaszlesz, że spać nie można. A dla Frydrysia na podróż, jak wymarzona.

Szopen Ja żadnej kamizeli nie biorę.

p. Mikołaj Nikt się panicza pytać nie będzie. (Ściąga surdut i kamizelę) Przymierzaj!

Szopen Papo, proszę cię...

p. Mikołaj Przymierzaj, kiedy mówię. Chcesz w podróży się przeziębować? Kto cię tam będzie pielęgnował...? (po chwili) Mnie kamizela nie potrzebna. Prawdę mówi matka. Za gorąco w niej w mieście... Tak się tylko nosiło - z przyzwyczajenia, bo czasem w Liceum lubią nie napalić. Ale w Liceum paltot sobie narzucają, zresztą wszyscy się skarżą, że zimno - to pewnie będą musieli lepiej palić. Przymierzaj, Frydryś!

Szopen Papo, kiedy ja...

Izja Przymierz, Frycek, zobaczysz jak ci będzie ciepło...

Szopen A czy mnie jest zimno? Czego wy chcecie ode mnie?

Już mama wmusiła we mnie powidła i jakieś konfitury, teraz znowu ta kamizela.- Jak ja będę w niej wyglądał...?

Ludka Zdrowie ważniejsze od elegancji -

Szopen Taka jesteś mądra, jak o mnie chodzi. A przypomnij sobie, czy chciałaś włożyć tę salopkę po mamie...? Ile było płaczu.

Ludka Ale na podróż bym włożyła. Jeszcze nie wiesz, jaka może być pogoda - idzie listopad.

Szopen Dzisiaj jest bardzo ciepło.

p. Justyna A jutro może być przymrozek. Wkładaj kamizelę!

Szopen (włożywszy kamizelę) Za szeroka!

p. Justyna Tu z tyłu się ściągnie, w bokach się zbierze - Izia zaraz ci to zrobi.

Izia W dziesięć minut będzie gotowe.

Szopen Nie trudź się i nie zeszywaj, bo ja tej kamizeli nie włożę. Jest okropna!

p. Justyna Okropna? Taka porządna kamizela! (ze smutkiem)
Moje dziecko! Chcieliśmy ^{wyprawić} cię z domu jaknajlepiej. Przydałoby ci się niejedno. Może ta kamizela piękna nie jest, ale nie stać nas na futrzaną szubę.. Jesteśmy biedni, ciężko to sobie stale przypominać. Profesorska pensja ojca ledwo na dom wystarcza. Możemy ci dać nie wiele, ale to co dajemy, to ze szczerego serca, Frydryś -

Szopen Ale mnie nie wiele potrzeba, a już najmniej to tej kamizeli po papie.-

Ludka (cicho do Szopena) A ja ci mówię, Frydryś, weź tę kamizelę. Wiesz, nawet nie tylko dlatego, żeby ci cieplej było...

- Szopen Jeszcze dodaj, żeby serca nie ranić. Mnie zresztą jest już wszystko jedno. Mogły być powidła i słoik z truskawkami, może być i kamizela. (do Izi - zdejmując kamizelę) Zapakuj.
- p. Justyna Nie, to włożysz jutro na siebie.
- Szopen (zrezygnowany) Niech i tak będzie.- Ale na tym już chyba koniec.
- p. Justyna A koniec, koniec - Tak się wymawiasz od wszystkiego, że myślałby kto - Bóg wie, co ci damy!
- Ludka A te pończochy, co Zуска je cerowała...?
- p. Justyna Pończochy - ma się rozumieć, że zabiera... Co by tam bez pończoch począł...? We Wiedniu ani Paryżu pewnie nawet takich dobrych dostać nie można...
- Szopen Przeciw pończochom nie oponuję, bo szpetnie mi się dra - ale, że je Zуска, niewdzięcznica, cerowała - to bym ich na złość właśnie nie brał.
- Ludka Bardzo byś ją tym zmartwił. Wiesz, jak dba o ciebie i twój wyjazd, kiedy potrafiła właśnie teraz nas porzucić.
- p. Nikołaj Wiecie, z tą Zuską to nie jest jasna sprawa. Wracając dziś z Liceum przez cały czas o tym myślałem. Służyła u nas tyle lat... Właściwie nie można powiedzieć: służyła. Była tak, jak w rodzinie. To niemożliwe, żeby mogła odejść bez jednego słowa.-
- Izia Zostawiając w dodatku wszystkie rzeczy w kuferku.

p. Justyna I jak porządnie poukładane! Zuska nigdy nie była taka dokładna. To jedno, co można było jej zarzucić - z porządkiem u niej nie bardzo. A zostawiła wszystko wyczyszczone i poukładane równiutko.

Ludka Aż jakoś przykro tych rzeczy dotknąć -

Izja Mówiła mi Katarzyna, że Zuska wybierała się tego dnia do doktora Malcza. Wymyła się czysto, uczesała, włożyła co miała najlepszego i poszła. Z samego rana. A w nocy to tak kaszlała i pluła, że ją Katarzyna z kuchni musiała wyrzucić, bo jej spać nie dawała.-

p. Mikołaj Dokąd ją wyrzuciła...?

Izja Na ganek. Tam nocowała.

p. Justyna Katarzyna jest bez serca.

Ludka Narobi się przez cały dzień, to w nocy chce spać. Nie można się jej dziwić.

Szopen To już chyba z tydzień, jak się to stało...?

Ludka Tak, to było nazajutrz po tej awanturze z... Konstancją.

Szopen Nie mogłem nawet zrobić jej żadnej wymówki - od rana już jej nie było.

Izja Może bała się ciebie...? Wiedziała, że weźmiesz stronę Konstancji?

Szopen Tylko nie próbujcie we mnie wmówić, że to przeze mnie Zuska odeszła. To wy jej zawsze dokuczaliście. To prasowanie spódnic, to pranie rękawiczek -

Ludka Mój drogi, nie przez to pranie i prasowanie Zuska od nas odeszła. Ciebie zawsze bała się najwięcej.

- Szopen Przecież nie zrobiłem jej nigdy nic złego?
- Ludka Nie zrobiłeś jej nic złego, ale kiedy się gniewałeś nie odzywałeś się do niej ani słowem. Tego zniesć nie mogła.
- Szopen Wygląda na to, jakbym był jakimś niehumanitarnym katem.
- p. Justyna Moje dzieci, wasza kłótnia z Zusi epowrotem nie spowodowała. Trudno, przyjmie się jakaś inna.
- Szopen (gwałtownie) Tylko nie teraz dopóki ja tu jeszcze jestem - (po chwili) Nie lubię, jak ktoś obcy po domu się kręci.
- p. Mikołaj Oj synu, synu. Jak ja byłem w twoim wieku, cieszyłem się z każdej nowoprzyjętej dziewczyny.
- p. Justyna Mikołaju!
- p. Mikołaj Poczekaj, duszko. Nie mam na myśli nic zdrożnego. Chciałem tylko powiedzieć, że młodość we Francji - miała jakiś inny smak...
- p. Justyna Niesobliwy to być musiał smak, mój drogi, i nie zalecaj Frydrysiowi, żeby go próbował. Ludka i Izia! Pakowanie nieskończone. To wcale nie dla was ta rozmowa.

(wychodzą)

S c e n a III.

- p. Mikołaj i Szopen.
- p. Mikołaj Matka, Bóg wie, co sobie zaraz myśli. Surowa jest, dla siebie i dla drugich. Taka to już widać polska narodowa zaleta. Żadnego pobłażania - Godność, uważasz i cierpienie. Żadnej swawoli, żadnej

pustoty... A we Francji, Frydryś, dziewczęta śmieją się głośno i same szukają chłopców, żeby im zęby w uśmiechu pokazać. Wesoło jest u nas, Frydryś, pogodnie... Cieszę się, że tam jedziesz. I - zazdroścę ci. Wiesz, chciałbym jeszcze raz w życiu dotknąć dłonią ciepłych od słońca winogron ...

Szopen Nie wiedziałem, papo, że tak tęsknisz do Francji?

p.Mikołaj Kiedy, uważasz, właściwie nie tęsknię. Ja tylko - zachwycam się nią z daleka. Nie z tej odległości, jak jest między nią, a Polską... Nie, - z odległości swoich lat. Bo co, uważasz, ja bym teraz we Francji robił...? Starszy pan ze mnie i tyle - Dobre dziecko jesteś, więc zaprzeczasz... Ale ja sam wiem najlepiej. - A Francja dla młodych, dla takich, jak ty, żeby potrafili się nią cieszyć, żeby - mamy nie ma, więc można to powiedzieć - poczuli jej smak.

Szopen Ja przecież, papo, jadę się uczyć -

p.Mikołaj Zmarnowałbyś całą podróż, jakbyś tylko o tym myślał -

Szopen Co też papa...?

p.Mikołaj Posłuchaj, co ci powiem. Szczęśliwym trafem mamy ani dziewcząt nie ma. Chcę z tobą porozmawiać, jak mężczyzna z mężczyzną -

Szopen (z zażenowaniem i lękiem) Papo!

p.Mikołaj Nie papkaj, tylko słuchaj. Może dawniej już był czas na taką rozmowę. Ale widziało mi się, że

klawikord i Konstancja strzegły cię przed życiem tak pilnie, że nie było potrzeby. - Teraz jedziesz. Nie będzie cię ze dwa lata, a to w twoim wieku szmat czasu. Otworzy się przed tobą najprawdziwszą, najwspanialsze życie. Porwie cię w swój wir, że ci temu zabraknie.-

Szopen Nie mów tak, bo się bxx lękam czegoś.-

Mikołaj Czego się lękasz, głupi? Dałbym teraz 10 lat życia, gdybym mógł jeszcze raz choć tydzień z tamtych czasów przeżyć. Frydryś, czy ty wiesz, co znaczą dwa młode lata we Francji...? Dopiero będziesz miał co grać! Pod takim niebem! Po takim winie! - Po takich dziewczętach...!

Szopen Po dziewczętach...? Papo, przecież wiesz, że ja i Konstancja...

p.Mikołaj Konstancja? Zapomnisz o niej za pierwszą francuską roгатką.

Szopen Ja Konstancji nigdy...

p.Mikołaj Przekonasz się sam. Nie pamięta się smaku jabłeczniaka przy szampanie. A we Francji dziewczęta musują i uderzają do głowy,-

Szopen (zmieszany) Papo, ja doprawdy... Ludce i Izi trzeba pomóc pakować.

p.Mikołaj Siedź, dokończą same.- A jak już, uważasz, mowa o dziewczętach, to pamiętaj: dziewcząt jest dużo na świecie.(po chwili) O wiele więcej, niż jedna.

Szopen Nie rozumiem, papo.

p.Mikołaj O wiele więcej, niż jedna. Wielka miłość, Frydryś, to wspaniałe uczucie. Wzbogaca, uszlachetnia. Uszlachetnia - przez cierpienie.

Szopen Papo, po co mi to mówisz...? Po co mi mówisz to wszystko...?

p.Mikołaj Bo boję się o ciebie, dziecko,- i chcę, żebyś miał przynajmniej te dwa lata w życiu. Tutaj, w tym kraju, jest smutno. Taka ziemia i tacy ludzie. Tutaj od razu wszystko jest albo nigdy, albo na zawsze. A we Francji dojrzewają winogrona, wino musuje w kwaśnych kadziach, ludzie śpiewając chodzą po ulicy, a wieczorem nagrzana ziemia pachnie, jak ogromny bukiet kwiatów.

Szopen Papo, tak mi dziwno, że to mówisz - Byłeś zawsze taki surowy... Wychowaliście nas z mamą w ciasnym ogrodzeniu moraków i zasad. I nagle teraz...

p.Mikołaj I teraz widzę, że nie zawsze mieliście rację. Byliście dobrymi, ale nieco swawolnymi dziećmi. Trzeba wym było tego ogrodzenia z moraków i zasad. Ale to było dawno, uważasz Frycek, bardzo dawno. Teraz wy jesteście dorośli - i ja ojciec - zaczynam się bać, że wszystko to, co wpoiliśmy wam, gdy byliście dziećmi - zaczyna w was źle dojrzewać. W smutek, w melancholię, w egzaltację. Ludka, taka pusta jako dziecko, teraz prawie śmieć się nie potrafi. Izia jest podobnie pozbawiona wszelkiej radości. Tyle, że bardziej przy ziemi się trzyma, do kuchni zajrzy, gospodarstwem się zajmie. - A z tobą jest najgorzej.-

Szopen Najgorzej, papo?

- p. Mikołaj Nie prędko zdarzy nam się druga taka rozmowa, więc muszę powiedzieć ci wszystko, co mi leży na sercu. Żadnym słowem nie da się wyrazić tego szczęścia, tej dąmy, jaką my oboje z matką przeżywamy przez ciebie.-
- Szopen Papo!
- p. Mikołaj Nie przerywaj. Już wtedy, kiedy jako trzyletni brzdąc zerwałeś się w nocy do fortepianu, prze- czuliśmy w tobie tę cudowną siłę.
- Szopen (przytulając się do ojca) Nie mów tak, bo mnie zawstydzasz -
- Mikołaj Inni ci to będą mówili, niechże i ojciec raz powie. Czułem się zawsze bardzo przez ciebie szczęśliwy.. Ale teraz, Frydryś - teraz czuję w sercu niepokój.
- Szopen Niepokój? Czy boisz się, że uczynię coś złego...?
- p. Mikołaj Nie, o to się nie obawiam. Syn Szopenów nie może uczynić nic złego.- Co mnie niepokoi. Ty jesteś, Frycek jak opętany.- Nie przerażaj się, dobrze mówię - opętany.- Przez te twoje melodie i dźwię- ki, przez to co w tobie gra, szepcze, szumi i śpiewa, Jesteś przepełniony dźwiękiem po brzegi. Nie ma już w tobie na nic miejsca. Nie ma w tobie miejsca na zwykłe, pospolite człowiecze szczęście.
- Szopen Czy myślisz, papo, że nigdy nie będę szczęśliwy...
- p. Mikołaj (wolno - z namysłem) Myślę, że n i e p o t r a - f i s z . W tobie jest coś takiego... Nie stać cię będzie na codzienność, a szczęście to bardzo pospolite uczucie.- Boję się o ciebie, Frydryś,

bardzo się boją.

(obejmuje Szopena)

(chwila)

Dlatego mówiłem ci to wszystko. O dziewczętach, o słońcu, o winie. Chciałem, żebyś był jak inni chłopcy. Żeby młodość twoja uzyskała od życia to, co się jej należy. Wielkie rzeczy nie uszczęśliwiają. Frydryś. Spójrz, Napoleon...

Szopen

Nie bój się o mnie, papo! Moje wielkie sprawy są inne. O wiele łatwiejsze i prostsze. Napoleon podbijał świat swoimi krótkimi armiami. Ja mam tylko dziesięć palców i nimi chcę podbić świat. Moje armie się nie cofną, nie zdradzą mnie, nie opuszczą. I w tym jest moje szczęście. Nie nadzwyczajne jakieś, dziwne - Nie, właśnie bardzo małe i własne.- Móc ludziom grać!

p. Mikołaj

Żebyś tylko, synku, się nie mylił. Żebyś tylko się nie mylił -

S c e n a IV.

Ci sami - oraz Dominik.

Dominik

(wchodzi) Dzień dobry! panu profesorowi. Jak się masz, Frycek. Przyniosłem ci bilet na pocztę.
(wręcza mu bilet)

Szopen

Jakiś ty pocziwy! Nie będę musiał sam gonić.

Dominik

Nie wielkiego. Obiecałem ci przecież, że kupię i przyniosę. Przeszedłem się trochę. Rzeczy zapakowane?

Szopen

Rzeczy tak. Tylko ja siebie jakoś zapakować nie mogę. Wciąż nie jestem gotów do podróży.

Smutno i żal...

Dominik Czego ci żal? Warszawy? Kraju? Tu już dla ciebie za ciasno. Miałeś najlepszy dowód na koncercie - jedna gazeta zamieściła recenzję. Musisz jechać, musisz dać się poznać w świecie, poczynić znajomości. Ja bym na twoim miejscu skakał z radości.

p.Mikołaj Toż samo mu mówią. Mnie staremu świat pachnie, a gdybym był młody...

Szopen Tak się wam wydaje, bo zostajecie tutaj. A ja nie mogę zwalczyć w sobie uczucia, że bezpowrotnie z czymś zrywam, że skończyła się jakaś ważna i piękna część mego życia.-

S c e n a V.

Ci sami oraz p.Justyna.

p.Justyna (wchodząc drzwiami na lewo) Frydrys, dziecko drogie, przynieś-no nuty z górki, bo się o nich do cna zapomni i nie zapakuje.
(do Dominika) Witam pana! Jak pan Frycka znajduje przed podróżką? Czegoś blady -

Szopen (odchodząc na "górkę") Tylko się nadę mną nie roztkliwiajcie.

(wbiega po schodach)

p.Mikołaj (do p.Justyny) Długo nam będą w uszach dudniły te schody.

p.Justyna Żeby tylko one. A dwa fortepiany? Gdy jego nie będzie - ani Ludka ani ja nie tkniemy klawiszy.

p.Mikołaj Tak, cicho teraz u nas będzie. Jużby się teraz i Zoska ze swoim śpiewem przydała.

Dominik Nie wróciła?

p. Justyna A nie wróciła niewdzięcznica. Ot, zapłata za przywiązanie i serce.

Dominik Może szukaćby trzeba?

p. Justyna Co? Jeszcze szukać? Siłą nikogo ciągnąć do swego domu nie myślę. Wyrzekła się rzeczy i zasług za ostatni miesiąc. Widać bardzo musieliśmy jej zbrzydnąć.

Dominik To było zaraz po tym... wypadku z Konstancją?

p. Mikołaj Nazajutrz.

p. Justyna Nie myśli pan chyba, Dominiku.. że to dlatego...?

Dominik Żeby rozstrzygnąć sprawy Zuski, nie można niczego się domyślać. Kto wie, co ona tam szuka w tym swoim biednym sercu...? Ja bym na miejscu państwa jednak szukać kazał. Może przytrafiło się jej coś złego?

p. Mikołaj Szukano -

p. Justyna Jakto?

p. Mikołaj Nie gniewaj się, Justynko, że zataiłem to przed tobą. Zniknięcie Zuski nie dawało mi spokoju. Nie mogłem powiedzieć sobie, tak jak ty: Zuska niewdzięcznica. Zawsze mi się zdawało, że znam się trochę na ludziach. Nie chciało mi się wierzyć, żeby Zuska od nas odeszła. To nie było do niej podobne. Poszedłem do pakacu Brühlowskiego, dałem znać policji...

p. Justyna No i co?

p. Mikołaj I nic - nie znaleźli.

- Szopen (schodzi z "górk") Oto nuty, proszę mamy.
Tylko niech będą gdzie pod ręką, bo wie we Wiedniu będą ich potrzebować. (rozgląda się)
Cóż macie takie miny...?
- Dominik E, zdaje ci się -
- Szopen Nie mi się nie zdaje. Czy stało się coś złego?
- p. Justyna Papa dopiero że teraz się przyznał, że chodził w sprawie Zuzi do Brühlowskiego pałacu.-
Ale jej nie znaleziono...
- Szopen (z niepokojem) Więc myślisz, tato...?
- Dominik Nie znaleźli jej, bo mogła opuścić Warszawę.
Pewnie już jest w tych swoich Zagajach.
- Szopen Nie, nie - Dziewczęta wiejskie nie wracają ze służby do domu z gołymi rękami. A Zuzia zostawiła u nas cały swój dobytek. Biedna, gdzie ona teraz się podziewa...?
- p. Justyna Nie zaprzętaj sobie nią głowy, moje dziecko.
Pamiętaj, że jutro o świcie jedziesz, że to twoje ostatnie chwile w domu.
- Szopen Tym smutniejsze, że jej nie ma. Przyzwyczajam się od dziecka widzieć ją wśród nas.
- p. Mikołaj Napiszemy ci zaraz, jeśli tylko dowiemy się, co z nią się dzieje.-
- p. Justyna A teraz nie myśl już o niczym smutnym. Panie Dominiku! Niech pan go rozweseli. Chodź, Mikołaj, pomożesz mi zapakować te nuty. (wychodzą)

S c e n a VI.

Szopen i Dominik.

Dominik Nie wiem, czy potrafią cię rozweselić. Mnie samemu jest tak, jakby mnie jutro pogrzeb czekał. Dobrze chociaż, że Tytus jedzie z tobą. Nie będziesz się czuł tak samotny.-

Szopen Tak, z Tytusem spotykam się w Kaliszu. Tytus to cała moja pociecha. Nigdy dotąd nie czułem takiej tropy przed wyjazdem. Jazda Jazdą przecież sam do Berlina, Wiednia i Drezna... A teraz bardzo mi czegoś nieswojo.-

Dominik (wygląda przez okno) O, Konstancja. Poczekaj, idzie tutaj -

Szopen (podbiega do okna) Gdzie? Gdzie? Pokaż!

Dominik Zaraz ją tu zobaczysz, Skręciła do bramy.

Szopen Konstancja? Pożegnaliśmy się przecież wczoraj?

Dominik Stęskniła się, mój drogi. - Nie lubię ekliwych scen. Pomogę przy pakowaniu nut. No, nie udawaj, że chcesz mnie zatrzymać.-

(wychodzi)

S c e n a VII.

Szopen i Konstancja.

Konstancja (we drzwiach) Sam?

Szopen Sam, Konstancjo. Co za szczęście móc jeszcze raz ciebie oglądać.

Konstancja To dobrze, że nikogo nie ma, to dobrze. Muszę z tobą pomówić.-

Szopen Chciałbym, żeby to trwało wiecznie.

Konstancja Usiądźmy tutaj! (siadają razem na kanapce)

Nie tak, muszę cię dobrze widzieć. Patrz mi w oczy, Fryderyku!

- Szopen Co to ma znaczyć, Konstancjo?
- Konstancja Czy twoje oczy nie kłamią?
- Szopen Uwielbienie, jakie w nich widzisz, powinno być dla ciebie ulubionym zwierciadłem.
- Konstancja Pięknie mówić, to ty potrafisz. Jak wy wszyscy -
- Szopen Czy i Szasza Bezobrazow umie mówić pięknie...?
- Konstancja (gwałtownie) Skąd wiesz?
- Szopen Wróble na dachu świerkają. Zresztą sama napisałaś wtedy w tym liście o... Zusee.
- Konstancja Nie wspominaj mi tego garkotku.
- Szopen Ją już teraz tylko wspominać można.
- Konstancja Nie wróciła?
- Szopen Nie wróciła.
- Konstancja Mała tragedia. Zresztą nie na rozmowę o Zusee tutaj przyszedłam. Słuchaj, Fryderyku, powiedz poważnie - czy mogę cię o coś prosić?
- Szopen O egzamin o operę? O operze pamiętam -
- Konstancja Ach, nie o to. To dobrze, że o operze pamiętasz. Napisz, ale żeby była piękniejsza niż "Agnes" i "Westalka".- I żeby góra była średnia, a dół głęboki. Bo dół mam dobry, sam Soliva to mówi. Żadna w całym konserwatorium nie ma takiego dołu. A nawet u panny Sonntag, twojej panny Sonntag dół często nie wychodzi. Ale o czym to ja chcę-
kam...? Aha, Frydryś - więc przyrzeknij mi, że zrobisz to, o co cię poproszę.
- Szopen Nie ma rzeczy, której mógłbym ci odmówić.
- Konstancja Jak mnie kochasz?
- Szopen Jak cię kocham.

Konstancja (kokieteryjnie) A kochasz mnie naprawdę?

Szopen Konstancjo, po co to przekonywanie?

Konstancja Odpowiedz!

Szopen (wstając i podchodząc do okna) Czy ja ciebie kocham? Czy ja ci ciebie kocham naprawdę, Konstancjo? Jeśli o miłości świadczą długie marzenia wśród nocy, słodkie ściśnięcia w sercu na twój widok, na dźwięk twego głosu, na szelest twych kroków, jeśli miłość to gorzkie zamieranie z tęsknoty, gdy ciebie nie ma, udręka i żal, gdy odchodzisz, - jeśli miłość to melodie, które przesypują się we mnie, jak rozpalone ziarna - to chyba, Konstancjo, naprawdę. Nie umiem mówić...

Myślałem, że nie potrzeba będzie słów, że za mnie powiedzą co o tym - walc i adagio do drugiego koncertu. - Posłuchaj (zawraca od okna i staje przed Konstancją) - od dawna miałem już być za granicą. Jeśli dotąd w kraju, jeśli dotąd zwlekam z wyjazdem, to tylko po to, aby dłużej być przy tobie. Śniesz mi się po nocach...

Konstancja Dziękuję ci, Fryderyku. Teraz wiem, teraz wiem napewno -

Szopen Co - wiesz napewno?

Konstancja ... że pójdziesz dla mnie - pożegnać się do... Belwederu.

Szopen Ja? Do Belwederu...?

Konstancja Konstanty czeka. Nadąsany, jak dziecko - wszystkim daje poznać swój zły humor. Nie chce wierzyć, że mógłbyś wyjechać nie złożwszy mu pożegnalnej wizyty -

- Szopen Skąd? Skąd wiesz o tym wszystkim...?
- Konstancja (zmieszana) Echa Belwederu odbijają się o Zamek -
- Szopen Hrabina Mariolles wyjechała. Od niej się o tym nie dowiedziałam -
- Konstancja Coś to za inkwizycja?
- Szopen Szasza Bazobrazow, hrabiątka powleczone ponadą, nie może znieść złego humoru Wielkiego Księcia.? Adiutancik musi służyć na łapach...? Niech służy - Nie myślę dla niego Konstantego rozpo-gadzać.
- Konstancja (wstając i zabierając się do odejścia) Możesz nie iść, nikt cię siłą nie ciągnie. Ale nie masz prawa mnie obrażać. Nie mam zamiaru znosić dłużej twoich hysterii. Jedź sobie i daj mi święty spokój!
- Szopen (pośpiesza) Wybacz, wybacz, Konstancjo! Sam nie wiem, co mówię... Czy nie widzisz, szadrosć mną targa - Gdzieśbym śmiał się obrażać? Musiałbym sam dla siebie cały stracić szacunek. Wybacz, kochana - i nie bądź mi iść do Belwederu.
- Konstancja Dlaczego tak się bronisz? Chodziłeś przecież tam dawniej - Konstanty tak cię lubił, i nagle - przystąpiło coś do ciebie. To Łudki szkoła.
- Szopen Łudka myśli tak, jak wszyscy. Konstanty zawiódł nasze zaufanie.
- Konstancja Konstanty tobi, co mu car każe.
- Szopen ... i gnębi nas tak, jak car gnębi lud rosyjski.

Konstancja Fryderyku, ta rozmowa nie doprowadzi do niczego.
Widzę teraz, jaką wagę mają twoje przysięgi.
Takiego głupstwa, takiego drobiazgu...

Szopen Wszystko dla ciebie zrobię, tylko błagam:
o to jedno nim mnie nie proś!

S c e n a VIII.

Szopen, Konstancja - oraz Wilek i Antek
Kolbergowie.

Antek (wpada) do pokoju z gazetą w ręku - wejście
od ganku) Frydryś! Co za nowina!

Wilek (cofa się, zaskoczony obecnością Konstancji)
A, przepraszam, - Pewnie nie w porę -

Antek Ach, co tam - pora nie pora... Frycek!
Zuska się znalazła!

Szopen Co? Zuska się znalazła? Co za radość!
Opowiadaj - albo czekaj, zwołam mamę, papę
i dziewczęta - (wybiega)

Wilek (zapię go w przejściu) Daj spokój, Frydryś,
nie wołaj!

S c e n a IX.

Ci sami - oraz p. Justyna, p. Mikołaj, Ludka i Isia.

Szopen (do rodziny) Słuchajcie? Zuska się znalazła!

Wilek Gdzie tam się znalazła... Antek, to jak coś
powie - słuchać nie warto.-

p. Justyna Więc czy to żart, moje dzieci...? Tak żartować
się nie godzi.

- Wilek Ładny żart - Czytajcie (odbiera Antkowi gazetę i podaje Szopenowi)
- p.Mikołaj Co to ma znaczyć?
- Dominik Wielka się widać z Zusi osobistość zrobiła, że o niej aż w gazetach pisał.-
- Konstancja Po dzisiejszych gazetach wszystkiego można się spodziewać.-
- Ludka (dopiero teraz zauważywszy Konstancję)
A, Konstancja.
- Izla Czytaj, Frydryś!
- Szopen (rozkładając gazetę) Nic nie rozumiem. Gdzie tu ma być co o Zusi...?
- Wilek O, tu - na górze.
- Szopen W wiadomościach z bruku...?
- Antek Zaraz na początku -
- Wilek Już ty lepiej nie nie gadaj. Będą dzisiaj powie-
działus -
- Szopen (czyta wolno i coraz ciszej) Wczoraj rano
płaskarze wyłowili z Wisły trupa dziewczyny.
Stan, w jakim się zwłoki znajdowały, świadczy
o kilkudniowym przebywaniu w wodzie.-
Nie! To chyba nie Zusia...?
- Izla O, Boe!
(chwila)
- Wilek (cicho) To Zusia.
- Dominik Zastanów się Wilek, skąd możesz wiedzieć, że
to ona?
- Wilek Byliśmy tam z Antkiem. Chcieliśmy się przekonać.
Zusia nie dawała nam spokoju. Przecież to do nas

najpierw ze wsi przyszła. Matka przywiozła ją z tych jej Zagajów pod Opatowem. Czuliśmy się trochę odpowiedzialni za jej los. - (smutno) Lepiej byłaby nie oglądała miasta na oczy. -

p. Mikołaj Wierzyć się nie chce -

p. Justyna Samobójstwo! Zuzka popełniła samobójstwo -
A wydawała się taka religijna -

p. Mikołaj Daj spokój, Justyno. Co my wiemy o Zuzce.
Religia nie mogła widocznie dać jej ukojenia.
Sama je sobie znalazła. - Pojednanie z wszystkimi smutkami...

Szopen Ale dlaczego? Na łono Boską - dlaczego to zrobiła...?

Ludka Kto wie, co jej doktor Malcz powiedział.

p. Justyna Nawet najcięższa choroba nie usprawiedliwia tego kroku.

p. Mikołaj Daj spokój, Justynko!

Szopen Jak ona mogła, jak mogła...?

Konstancja Na mnie czas - mam próbę w konserwatorium.
Pomyśl Fryderyku nad tym, co ci mówiłam. Możesz jeszcze dziś to zrobić.

Szopen Konstancjo! Nie prosz mnie o to! Powiedziałem ci już dlaczego nie mogę iść do Wielkiego Księcia.
Jeszcze teraz - po tym co się z Zuzką stało...

Konstancja Bez przesady, mój drogi, bez przesady. Rozpaczasz jakby nie wiadomo co się stało. Wielka historia! Takich jak Zuzka - w każdej wsi są setki.
Nie zabraknie służby w mieście -
Ludka Jesteś bez serca.

- Szopen Zuska nie była zwykłą służącą służącą.-
 Konstancja (z ironią) A, chyba że tak - Ale to mnie
 już nie obchodzi. Do wzięcia, Fryderyku,
 baw się dobrze za granicą. A co do Konstantego,
 to radzę ci się namyśleć -
 Szopen (ze smutkiem) Do wzięcia, Konstancjo!

Scena X.

- Ci sami bez Konstancji.
 Ludka Dobrze, że poszła.
 Dominik My wszyscy powinniśmy pójść w jej ślady. Frydrys
 pewnie zmęczony. Niech odpocznie przed podróżą.-
 Szopen Tak, jestem zmęczony. (chwila) Bardzo zmęczony.
 Wilek Nie śniemy się z tobą. Będziemy jutro przy
 odejściu poczty na Woli.
 Szopen (zgaszonym głosem) Dziękuję wam, moi drodzy.
 (Kolbergowie i Dominik wychodzą)

Scena XI.

- Szopenowie.
 Szopen Pójdę na górkę -
 p. Justyna Idź i staraj się zasnąć.
 Szopen To napewno mi się nie uda. (wychodząc zmienia
 milożący krótki uścisak z p. Mikołajem. Od stopni
 schodów do Izzi -) Tę książkę pana Słowackiego
 z kufra wyjm. Nie będę czytał w drodze.
 (Wychodzi)
 (chwila)

S c e n a XII.

Ci sami bez Szopena.

(tony fortepianu, płynące z górki - Etiuda
Es-moll)

Ludka (cicho) Gra...

p. Mikołaj Czekał, co to takiego?

Ludka Nie wiem, nigdy tego nie słyszałam. To coś nowego

Izla Zdało mi się, że... Zoska taką piosenkę niedawno
śpiewała - (chwila)

p. Mikołaj Nie wyszło biednej Zosce miasto na dobre.

Ludka Nie miasto, papo. Nasz dom jej na dobre nie
wyszedł.-

p. Justyna Przestańcie! Nie można słuchać tego, co mówicie.-
I tego, co on gra. Co za dzień... Chodźcie,
dziewczęta! Trzeba zająć się czymkolwiek, żeby
nie myśleć. (wychodzą - p. Mikołaj za nimi)

S c e n a XIII.

(słysząc jeszcze przez chwilę grę - następnie
tony milkną, otwierają się drzwi od "górków",
schodzi Szopen. Staje przy oknie, patrzy w zadumie
na miasto).

Szopen Jakże dni teraz krótkie... Już szaro... I mgła...
Krakowskie całe we mgle. Nawet kolumny króla
Zygmunta nie widać. (chwila)

Smutno... Smutno i pusto... Zoski nie ma. A jutro
i tego wszystkiego już wokół nie będzie (ruch rą-
ki, ogarniający dom i miasto za oknem) Jeszcze
jutro cię zobaczę, Warszawo, jeszcze jutro żegnać
cię będę oczyma i zabiorę w nich twój obraz, żeby
szedł ze mną wszędzie, gdzie będę samotny i zblą-
kany. Na pociechę sercu, które zawsze będzie
twoje...-Moja kochana, moja biedna...